

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK VI/NR 1 ISSN 1042 3745

STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1991



HENRYK SIENKIEWICZ 1846-1916



POLISH

&

SLAVIC



FEDERAL CREDIT UNION

SOLIDNIE

FACHOWO

BEZPIECZNIE

140 Greenpoint Ave, Brooklyn NY 11222
poniedziałek - piątek 9 -19, sobota 9 -15
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St. Union NJ 07083
poniedziałek - piątek 12 -19, sobota 9
Tel.: (201) 688-659



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

Wydawca:
KOMISJA OŚWIATOWA
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:
5631 W. Waveland Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. (312) 545-6522

REDAKCJA:
HELENA ZIÓŁKOWSKA
JANINA IGIELSKA
BETTY UZAROWICZ
DANUTA SCHNEIDER

Opracowanie graficzne:
Leszek Zieliński

PRENUMERATA:
\$15.00 — osoby indywidualne
\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission on Education
Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00

UWAGA: Prenumeraty i materiały
ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055
Tel.: (201) 773-7876

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania
nadesłanych materiałów według własnego uznania.

Wykonanie:
ARTEX PUBLISHING, INC.
P.O. BOX 202
STEVENS POINT, WI 54481
Tel. (715) 341-6959

W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Refleksje redakcyjne	2
Listy do redakcji	3
A. M. Kwiatek — Wizyta w Londynie	4
WIADOMOŚCI OŚWIATOWE	5
Dziewięć przykazań dla działaczy społecznych	8
D. Schneider — Henryk Sienkiewicz.....	9
H. Sienkiewicz — Listy z podróży do Ameryki ..15	
F. Leśniak — Sąd nad latarnikiem	17
R. Rogoziński — Pożegnanie pana Skawińskiego.....	22
Opr. M. Zakrzewska — Dzieje Oblegorka.....	25
H. Ziółkowska — Tłumacz "Trylogii"	29
H. Ziółkowska — "Trylogia" po angielsku	30
Harc mistrzyni Irena Łukomska	
A. Klonowska — Służba bliźnim	31
W. Kasprzycka — Życie w służbie młodzieży	32
W. Kamieniecka-Grycko — Wspomnienie.....	34
B. Kasprzycka-Chałko — Pożegnanie.....	36
I. Kajokowska — Praca w polskiej szkole.....	36
M. Pawlusiewicz — O trudnościach w nauce czytania	38
S.A. — Uparty	40
A. Dubiel — Janko Muzykant: opracowanie lektury dla V klasy	41
M. Kownacka — KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH	42
A. Kucała — Wiadomości wydawnicze	46

REFLEKSJE REDAKCYJNE

W niniejszym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA kontynuujemy serię monograficzną przedstawiającą osoby zasłużone dla Polski w różnych dziedzinach kultury. Tym razem prezentujemy Henryka Sienkiewicza, specjalistę od krzepienia ducha i serc Polaków w kraju i za granicą. Większość jego twórczości przetrwała próbę czasu. Niektóre utwory, jak "Janko Muzykant", "Latarnik", "W pustyni i w puszczy", weszły na trwałe do spisu lektur szkolnych, inne jak "Trylogia" i "Quo vadis?" zdomowały się na dobre niemal we wszystkich polskich domach. Niemal każdy z nas potrafi zacytować ustęp z różnych utworów Sienkiewicza. Dzieci, po przeczytaniu "W pustyni i w puszczy", często improwizują dialogi w stylu rozmów między Murzynkiem Kali i Stasiem.

Sienkiewicz został potraktowany nieco odmiennie niż poprzednie osoby w naszej serii monograficznej. Jego postać jest dobrze znana, twórczość łatwo dostępna, dlatego ograniczyliśmy się do podania jego życiorysu, wielu ilustracji i dziejów Obłęgorka. Społeczeństwo polskie zawsze kochało Sienkiewicza. Nie można tego powiedzieć o kolejnych okupantach Polski. Ilustracją sentymentów społeczeństwa i rządów są właśnie dzieje Obłęgorka, którym poświęcony jest osobny artykuł.

Z utworów Sienkiewicza polecam powtórne przeczytanie "Listów z podróży do Ameryki", choćby dla porównania z naszymi obserwacjami. Kapitalne jest lekkie, humorystyczne opowiadanie "Komedia pomyłek" oparte na motywach Dzikiego amerykańskiego Zachodu, dostępne w Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Chicago.

Oryginalne podejście do opracowania "Latamika" wybrał Franciszek Leśniak, nauczyciel szkoły im. Emilii Plater w Mount Prospect, Illinois. Na podstawie wypowiedzi uczniów napisał inscenizację "Sąd nad Latarnikiem" i udostępnił ją do druku w GŁOSIE. Do tematu "Latarnika" nawiązuje opowiadanie "Pożegnanie pana Skawińskiego". Nauczyciele przerabiający "Janka Muzykanta" znajdują dokładny plan lekcji, przygotowany przez Albertinę Dubiel, nauczycielkę szkoły Kościuszki w Chicago.

Wybór Sienkiewicza nie był przypadkowy, spleta się bowiem z wielkim wydarzeniem literackim w Stanach Zjednoczonych, jakim jest angielskie tłumaczenie "Trylogii" przez Wiesława Kuniczaka. Pierwszy tom "With Fire and Sword" ("Ogniem i mieczem") ukazał się na półkach księgarskich 3 maja 1991 r., jak raz na dwusetną rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja. "With Fire and Sword" jest dostępny, po specjalnej, zniżkowej cenie \$17.00 dla polskich szkół, w Zrzeszeniu Nauczycieli w Chicago.

Gratulujemy Panu Kuniczakowi wspaniałego tłumaczenia "Trylogii", życząc, by została światowym bestsellerem!

Osobny rozdział stanowią wspomnienia poświęcone

życiu i pracy Ireny Łukomskiej, harcerki i nauczycielki, która całe życie oddała wychowaniu młodzieży. Oby Jej życie stało się przykładem dla nauczycielek wychowujących obecne pokolenia młodzieży...

Nauczycielom i rodzicom polecamy dokładne przeczytanie artykułu Małgorzaty Pawlusiewicz "O trudnościach w nauce czytania". Może okazać się bardzo pomocny w rozwiązaniu problemów niejednego dziecka.

W KĄCIKU DLA NAJMŁODSZYCH królują tym razem wiersze Marii Kownackiej. Wprowadzamy nowość — dział dwujęzyczny dla dzieci, z myślą o dzieciach w klasach polsko-angielskich w polskich szkołach i programach polsko-angielskich w szkołach publicznych.

W jednym z przyszłych numerów GŁOSU chcemy zgromadzić jak najwięcej materiałów na Dzień Matki. Zwracamy się z prośbą do wszystkich Czytelników o nadsyłanie wierszy, inscenizacji, opowiadań, żarcików, rysunków, wyjątków z utworów literackich, odpowiednich do wykorzystania w klasach i na imprezach poświęconych matkom. Chodzi nam o teksty od przedszkola po gimnazjum. Liczymy na lawinę wspaniałych tekstów. Proszę nie zawieść naszych nadziei.

Zdarzyła się rzecz niezwykła w historii wydawniczej GŁOSU NAUCZYCIELA: otrzymaliśmy zastrzyk gotówki na fundusz wydawniczy. PKO Trading Corporation, oddział w Chicago przysłał czek na 1,000 (tysiąc) dolarów; Pani Lola Kozłowska — \$60.00, Pan Stanisław Smoleński — \$20.00.

Serdecznie dziękujemy Panu Andrzejowi Dachmanowi, dyrektorowi PKO w Chicago, Zarządowi Zrzeszenia z prezesem Januszem Boksą, Pani Kozłowskiej i Panu Smoleńskiemu. Przy okazji oznajmiamy, że tego rodzaju upominki są przez Redakcję GŁOSU niezmiernie mile widziane, i że można je w całości odliczyć od podatku federalnego.

Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali artykuły do obecnego numeru. Specjalne podziękowanie składam Marcie Klus, nauczycielce ze szkoły im. Kopernika w Niles, Illinois za pomoc przy ostatniej korekcie niniejszego numeru.

Prosimy Szanowne Koleżanki i Kolegów o nadsyłanie wypróbowanych w klasach tekstów i planów lekcyjnych na różne tematy. Przydają się one bardzo wszystkim nauczycielom a zwłaszcza tym, którzy rozpoczynają pracę w szkołach na emigracji.

Tradycyjnie kończymy apelem o zdobywanie nowych prenumeratorów i popularyzowanie naszego pisma wśród szerszego społeczeństwa. Na życzenie wysyłamy darmowe numery okazowe. Mamy jeszcze na składzie numery: 4/1989 oraz wszystkie numery z 1990 r.

Dziękujemy za kartki, listy, komunikaty, zawiadomienia, których dostajemy bardzo dużo, ale nie zawsze możemy na nie odpowiedzieć listownie. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelnikom, życząc wielu słonecznych, wiosennych dni.

HELENA ZIÓLKOWSKA

UNIwersytet Letni KULTURY POLSKIEJ — RZYM 1991

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują od 24 czerwca do 13 lipca 1991 r. w Domu Polskim Jana Pawła II, Via Cassia 1200 w Rzymie, Uniwersytet Letni Kultury Polskiej.

Program:

Historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, analiza życia społeczno-religijnego polskiego społeczeństwa, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, panorama Polonii świata.

Wykłady w języku polskim i angielskim.

Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits)

Przewidywana jest audyencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Tivoli, Monte Cassino i Pompei.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 750 dolarów USA (studenci 600 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartość w innej walucie. Przedpłata potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 31 marca 1991 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na adres:

USA:

The Kościuszko Foundation
15 East 65th Street
New York, NY 10021-6595
tel. 212-734-2130

Kraje europejskie:

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma
tel. (06) 68-61-844

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

Szanowna Pani!

Ostatni numer 1/91 sprawił mi wielką satysfakcję ze względu na artykuł o Marii Zamora. Staram się udostępnić ten egzemplarz rodzinie, bo to duża radość, a dla nauczycieli naszych, szczególnie młodych, niech będzie impulsem do pracy nad ojczystym językiem. A mamy znaczne zaniedbania w tym względzie. W Waszym piśmie wyczuwa się ogromny patriotyzm i miłość mowy ojczystej — to rozrzewnia i niech służy naszym młodszym kolegom. Chciałabym, aby ich przeniknął Wasz duch. U nas jeszcze, niestety, stare podręczniki, nowe nie całkiem zmienione, to wszystko wymaga czasu.

Wasz *Głos* tchnie na nas starszych przedwojenną atmosferą. Musimy wciągać w nią tych najmłodszych nauczycieli wychowanych w innej ideologii.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pani i całej Redakcji.

Maria Markiewicz
Zawiercie — Polska

UWAGA SZKOŁY POLSKIE IMIENIA JANA PAWŁA II

Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II zwraca się do wszystkich szkół noszących imię "Jana Pawła II" z prośbą o nadsyłanie informacji o szkole na adres:

Centro di Documentazione del Pontificato
di Giovanni Paolo II
Via Cassia N. 1200
00-189 Roma
ITALY

Zachęcamy szkoły do nawiązania kontaktu z Ośrodkiem. Oczywiście, do Ośrodka należy pisać po polsku.

Wizyta w Londynie

Mój pierwszy kontakt z uczniami i szkołami polskimi za granicą miał miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie mój mąż przebywał na stypendium naukowym. W latach 1984-1987 uczyłam w Polskiej Szkole Doksztalającej im. Św. Maksymiliana Kolbe w Riverhead, New York. Po powrocie do kraju podjęłam pracę w szkole podstawowej nr 22 w Krakowie ucząc klasy młodsze, gdyż moja specjalność to nauczanie początkowe.

W październiku 1990 wraz z rodziną pojechałam z krótką wizytą do Wielkiej Brytanii. Korzystając z przyjaźni nawiązanych na I Konferencji Nauczycieli i Działaczy Oświatowych w Alliance College w maju 1985 r., przed wyjazdem skontaktowałam się z Ołą Podhorodecką. Okazało się jednak, że Ola w tym właśnie terminie będzie w Polsce. Nie zostawiła mnie jednak bez opieki. Jej siostra Barbara O'Driscoll, pokazała mi prowadzoną przez siebie Szkołę Polską im. Matki Boskiej Częstochowskiej w Londynie na Devonian Road. Szkoła pracuje w soboty na terenie dwóch budynków: własnego, gdzie mają siedzibę oddziały przedszkolne, oraz w szkole angielskiej, gdzie uczęszczają na zajęcia uczniowie klas powszechnych i gimnazjalnych. Prowadzi się tam również naukę dla dorosłych chcących nauczyć się języka polskiego. Nauczyciele, których jest w szkole około dwudziestu, borykają się z podobnymi problemami jak nauczyciele w Stanach Zjednoczonych, a to: brak właściwych podręczników, brak zeszytów dla najmłodszych w tzw. cienką linię, brak właściwego zainteresowania ze strony rodziców, itp. Nauczyciele przyjęli mnie bardzo miło i tą drogą pragnę im gorąco za to podziękować. Przekrój wieku i wykształcenia osób uczących w szkole jest duży. Jednakże zaangażowanie w przygotowanie do lekcji, własna wiedza i wiele dobrej woli sprzyjają wspaniałej pracy szkoły.

Odmienność Polskich Szkół Doksztalających w W. Brytanii polega na tym, że działalność tych placówek skierowana jest wyłącznie do polskiej grupy etnicznej. Wśród uczniów jest duża grupa dzieci pochodzących ze związków polsko-nieangielskich (Grecy, Irlandczycy, Niemcy). Element bardzo ważny dla uczniów, podnoszący rangę tego typu placówek, stanowi możliwość zdawania w polskich szkołach



Anna Kwiatek z córeczką w Londynie

egzaminu państwowego z języka polskiego — GCSE (General Certificate of Secondary Education), dawniej “O” Level, oraz egzaminu na poziomie “A” (Advanced Level). Zdanie takiego egzaminu jest zaliczane przez władze szkół angielskich i uznane jako egzamin z języka obcego.

Moje odsuwane spotkanie z Olenką doszło do skutku w dzień naszego odlotu do Polski. Zostaliśmy ugoszczeni po polsku w domu państwa Podhorodeckich. Powspominaliśmy wspólnie spędzone chwile w Alliance College. Gospodyni nie odmówiła też chwili rozmowy o działalności Polskiej Macierzy Szkolnej. Ja natomiast podzieliłam się z Olenką swoimi spostrzeżeniami na temat ostatnich zmian w szkolnictwie polskim. Mówiliśmy o przywróceniu religii do szkół w Polsce, zmianach uprawnień rą pedagogicznych i innym sposobie oceniania uczniów. Ola opowiedziała o spotkaniu z Ministrem Edukacji Narodowej prof. Samsonowiczem. Reminiscencje tej wizyty zawarła w swoim referacie podczas XI Konferencji dla nauczycieli w Londynie. Konferencja ta odbyła się 27 października 1990 r.

Będąc w Londynie odwiedziłam również biuro Polskiej Macierzy Szkolnej, gdzie mogłam pogłębić swoje wiadomości na temat jej działalności.

Jeszcze raz pragnę podziękować Oli za okazaną mi życzliwość i pomoc. Cieszę się, że związana pięć lat temu przyjaźń nadal trwa. Nauczycielska brać zawsze jest gotowa do współpracy, aby krzewić kulturę naszego narodu na całym świecie.

Anna Maria Kwiatek
Kraków, Polska

się ona z 22 organizacji politycznych, kulturalnych, młodzieżowych i sportowych. Jej twórcami byli trzej działacze: B.D. Kulakowski, S. Rayzacher i W.A. Mazur. Program sformułowano bardzo zwięźle:

DIAMENTOWY JUBILEUSZ W MANHATTANIE

Dnia 25 listopada 1990 Szkoła Rady Oświatowej w Manhattanie obchodziła 75-lecie swego istnienia. Od 1915 roku szkoła ta nieprzerwanie kontynuuje pracę dydaktyczną i wychowawczą wśród młodej Polonii, zamieszkującej przeważnie główną dzielnicę Nowego Jorku — Manhattan.

Manhattan jest wielkim ośrodkiem ekonomicznym, finansowym i kulturalnym w Stanach Zjednoczonych. Obecność polskiej szkoły w tej dzielnicy przygotowuje młode pokolenie Polonii do udziału w życiu owego ośrodka, a więc również w życiu Ameryki. Z powiązań tych zdają sobie sprawę nauczyciele i rodzice — tak obecnie jak i 75 lat temu.

Rada Oświatowa Złączonych Towarzystw Polskich powstała w Nowym Jorku 3 grudnia 1911. Składała

"Mowa ojczysta, wielka kultura wielkiego narodu, są to najsilniejsze więzy, które wychodźstwo nasze, rzucone na ziemię amerykańską, łączą z Macierzą — Polską.

Przez czternaście lat stoimy na placówce, która więzy te krwi i ducha utrzymuje, wzmacnia i zacieśnia. Spełniamy obowiązek".

(Rada Oświatowa)

Nie była to deklaracja bez pokrycia. Gdy w 1914 roku wybuchła I Wojna Światowa, Rada Oświatowa poparła aktywnie Legiony Polskie, przygotowując równocześnie otwarcie polskiej szkoły w Manhattanie.

Inauguracja pierwszego roku szkolnego nastąpiła w 1915 roku. Organizacyjnym opiekunem szkoły był oddział "Potęga" nr 34 Związku Socjalistów Polskich — a więc organizacji, z której szeregów wyrósł Józef



ZARZĄD I DELEGACI RADY OŚWIATOWEJ W NOWYM YORKU.

Rząd pierwszy z dołu: — R. Wiciszorek, J. Slobodzian, F. Padola, W. Kulajski. Rząd drugi, siedzący: — K. Popiel, F. Popielowa, C. Głowacki, sekret. fin., W. Kucharski, wice-prezes, P. Nowotka, prezes, M. Słowikowa, wice-prezesa, W. J. Wojtaszek, skarbnik, Piwowarowa, M. Popiel. Rząd trzeci, stojący: M. Karolewicz, J. Ziemiński, kierownik szkoły, F. Kwaśnicki, M. Półkośnik, J. Hirschfeld, L. Kosłńska, A. Urbański, Z. Borżański, J. Betsch, F. Rachwałt, Proskiewicz, A. Wallis, T. Wróblewski, W. Hiedel, K. Janowski.

Rząd górny: — J. Kozyra, J. Arędurczyk, B. Malinowski, K.

1915

Piłsudski, wódz Legionów. Założycielami Szkoły Rady Oświatowej byli panowie Stanisław Kowalczyk, Stefan Mazur, S. Janowski, oraz panie Lewińska, Kopelówna i Słowikowa.

Powołanie Szkoły Rady Oświatowej stanowiło punkt zwrotny z życia całej manhattańskiej Polonii. Kiedy szkoła otworzyła swe podwoje, zapisało się 56 uczniów. Dwa lata później szkoła liczyła 700 uczniów. Lekcje przeniesiono z Domu Polskiego do Washington Irving High School. Szkoła zatrudniała aż 31 nauczycieli. W programie nauczania były następujące przedmioty: jęz. polski, literatura, historia, geografia oraz tańce i teatr.

Poza prowadzeniem programu nauczania, szkoła ta pomagała zakładać inne placówki oświatowe na terenie metropolii nowojorskiej. Nauczyciele tej szkoły służyli swoim doświadczeniem radami i pomocą metodyczną pedagogom z Brooklyn, Queens oraz okolic Nowego Jorku. W okresie międzywojennym (1920-1939) szkoła osiąga największe sukcesy i przeżywa rozkwit. Wielkie zasługi organizacyjne wnoszą kolejni kierownicy: S. Dąbrowski, J. Ziemiński, S. Gutowski, P. Nowotka, K. Kołodziejczyk oraz W. Kowalski, który funkcję tę pełnił przez 27 lat. Po wojnie, kierownictwo Szkoły Rady Oświatowej przejęli Jan Bielecki i Zuzanna Bielecka.

W latach 60-tych i 70-tych społeczeństwo amerykańskie, a wraz z nim Manhattan, przeżyło duże zmiany. Całe dzielnice zmieniały dotychczasowych mieszkańców. Wraz z ich odejściem zniknęły również

instytucje i organizacje etniczne. Wstrząs ten przeżyła także Szkoła Rady Oświatowej. Duża część Polonii wyprowadziła się bowiem z Manhattanu, przynosząc dzieci do szkół podmiejskich.

Dzięki uporowi kierownictwa szkoły oraz prezesa Rady Oświatowej, placówka ta przetrwała okres zmian, kontynuując zajęcia i wychowując młodzież. Duże zasługi w utrzymaniu szkoły przez ostatnie dwadzieścia lat mają kierowniczka szkoły, Dorota Zajac, oraz prezeska Rady Oświatowej, Franciszka Popławska. Do istnienia szkoły bardzo przyczynił się także Feliks Popławski, którego obecność w środowisku Polonii nowojorskiej była szczególnie ważna. Był on utalentowanym dziennikarzem, szanowanym organizatorem oraz dobrym wychowawcą młodzieży. W. J. Wojtaszek, wieloletnia skarbniczka Rady Oświatowej położyła duże zasługi w zapewnieniu podstaw finansowych szkoły.

W czasie istnienia Szkoły Rady Oświatowej uczyli w niej następujący nauczyciele: M. Słowikowa, Z. Gajówna, H. Paluszowska, A. Juźwińska, B. Matusz, S. Wołowicz, S. Juźwiński, S. Kamiński, S. Duda, A. Budzeń, O. Nowicki, J. Garwolińska, A. Maziarz, J. Godlewska, M. Kozłowska, Z. Bielecka, J. Głębocki, S. Wanatowicz, S. Prus, S. Malinowski, A. Ćwirko, S. Rozen, J. Klasa, M. Karolewicz, E. Arneker, M. Olekiewicz, T. Ziemiński, C. Głowacki, W. Stefaniak, W. Ziemiński, S. Wojciechowski, Z. Gilewicz, F. Skalska, Z. Kornakowska, C. Budźko, U. Kwanicka, W. Legawiec, J. Pajączkowska, J. Małaszczuk, J. Ławicka, K. Ozimek, J. Gładysz, B. Wilbur, W. Rychlak, E. Masiorska, S. Nowak, B. Majkowski, B. Wilk, Cz. Chaber, E. Gutowska, J. Szyr, L. Żarewicz, B. Zawojka.

Lista ta, jakkolwiek oparta na szkolnym rejestrze, jest zapewne niepełna.

Szkoła Rady Oświatowej w Manhattanie uroczyście obchodziła swój diamentowy jubileusz. Zgromadziło się ponad 300 osób — reprezentujących różne fale emigracji polskiej. Wśród uczestników jubileuszu były także dwie absolwentki z roku 1921: Helena Kotarska (Ślęzak) oraz



Autor artykułu z żoną w czasie jubileuszu w listopadzie 1990

Helena Jedynak (Sosin).

Po przezwyciężeniu trudności, Szkoła Rady Oświatowej — najstarsza szkoła doksztalcząca w Ameryce — chlubnie kontynuuje swoją działalność wychowawczą.

Edmund Osysko

Wybory

W niedzielę, 2 grudnia 1990 odbyły się walne

Jest nas coraz więcej...

Z dumą i radością notujemy, że stale rośnie liczba polskich szkół sobotnich w Stanach Zjednoczonych. Z ewidencji Komisji Oświatowej wynika, że w wrześniu 1990 roku otwarto cztery nowe szkoły: w Pensylwanii, Kalifornii, New Jersey oraz na Florydzie. Komisja Oświatowa stara się przygotować pełny wykaz polskich szkół sobotnich przy pomocy innych organizacji polonijnych.



Grupa uczestników Walnego Zebrania Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce 2 grudnia 1990.

W I rządzie od lewej: Franiszek Kokot, były wieloletni prezes Zrzeszenia; Jadwiga Włodarska — wiceprezesa; Maria Żurczak (stoi) — skarbnik i kolporter; Urszula Kwaśniewska — wiceprezesa; Janusz Boksa — prezes; Barbara Kozłowska — wiceprezesa; Betty Uzarowicz — sekretarka korespondencyjna. Pozostałe osoby to członkowie Zarządu i różnych komitetów.

zebrania wyborcze dwóch organizacji nauczycielskich w Stanach Zjednoczonych: Centrali i Zrzeszenia.

Centrala Polskich Szkół Doksztalczających w Ameryce, istniejąca od 1926 roku, skupia nauczycieli i szkoły w stanach wschodnich: New Jersey, New York, Massachusetts, Connecticut, Pennsylvania. Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, działające od 1952 roku, posiadające członków na terenie stanów Środkowego Zachodu, pracuje głównie ze szkołami w stanach Illinois i Indiana. Obie organizacje współpracują ze sobą w ramach Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej przez

ostatnie sześć lat.

Na zebraniu Centrali prezesem po raz 26-ty został wybrany Jan Nowak. Na zebraniu Zrzeszenia został wybrany na drugą kadencję Janusz Boksa.

Nowo wybranym prezesom i zarządom obydwu organizacji Redakcja *Głosu Nauczyciela* składa serdeczne gratulacje i życzenia dalszej, owocnej pracy w swoich ośrodkach oraz zwerbowania wielu nowych członków.

Wspólnota Polska

Powstała w Polsce w ubiegłym roku stowarzyszenie "Wspólnota Polska", organizacja skierowana na współpracę z polską emigracją i Polonią we wszystkich krajach świata, stara się nawiązać bliskie kontakty ze szkolnictwem poza granicami Polski, w tym również z naszym. Redakcja *Głosu Nauczyciela* otrzymała od "Wspólnoty" jej statut, zaproszenie do współpracy oraz prośbę o przysłanie wszystkich podręczników wyprodukowanych i używanych w Ameryce dla potrzeb polskich szkół. "Wspólnota" planuje zorganizować swego rodzaju archiwum lub bibliotekę podręczników wydanych poza granicami Polski.

Zostały już nawiązane pierwsze kontakty osobiste między środowiskiem oświatowym w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych a dyrekcją "Wspólnoty". Przedstawiciele Macierzy Szkolnej z Londynu, prezes Ryszard Gabrielczyk i wiceprezesa Aleksandra Podhorodecka, przeprowadzili rozmowy ze "Wspólnotą" podczas pobytu w Warszawie latem 1990 r. Niemal w tym samym czasie, dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej wraz z małżonką Haliną, przebywający w Polsce z prywatną wizytą, odwiedził biura "Wspólnoty". Podczas serdecznej rozmowy obie strony uznały, że powinno się odbyć spotkanie między delegacją nauczycieli polonijnych

z Ameryki a przedstawicielami oświaty polskiej w kraju.

Mamy nadzieję, że "Wspólnota Polska" stanie się pomostem między nauczycielami polskimi i polonijnymi NAPRAWDĘ we wszystkich krajach świata.

Dla osób pragnących nawiązać bezpośredni kontakt ze "Wspólnotą Polską" podajemy adres:

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64
00-322 Warszawa
POLAND

Diamentowy jubileusz Szkoły Rady Oświatowej

W dniu 25 listopada 1990 roku Szkoła Rady Oświatowej w Manhattan, New York, mieszcząca się przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, obchodziła diamentowy jubileusz: 75 lat istnienia i ciągłej pracy. Założona w 1915 roku, szkoła ta jest najstarszą placówką oświatową tego typu w Stanach Zjednoczonych. Uroczystości jubileuszowe zgromadziły licznych uczestników, wśród których były pierwsze absolwentki szkoły. Jubilatce, Nauczycielom, Rodzicom i Młodzieży Szkolnej życzymy następnych 75 lat pracy dla dobra Polonii!

Dziewięć przykazań dla działaczy społecznych

1. Pracownik społeczny nie powinien nigdy swą pracą się chwalić.
2. Ani żądać uznania, ani okłasków za swoją pracę.
3. Nie powinien obnosić swojej obrażonej miny z tego powodu, że jego praca społeczna nie spotkała się z uznaniem, jakie sobie ambitnie wyobrażał.
4. Powinien wiedzieć, że dzieło samo się chwali, jeśli jest dobre.
5. Nie powinien być sędzią swej pracy, gdyż trudno o obiektywny sąd w swej własnej sprawie.
6. Powinien wiedzieć, że praca społeczna jest z natury niewdzięczna i że w tym może tkwić jej najszlachetniejsza właściwość.
7. Nie powinien liczyć na żadne korzyści materialne.
8. Powinien umieć usuwać się taktownie w cień, gdy jego przodownictwo budzić zaczyna ludzką zazdrość i w ogóle działać ludziom na nerwy.
9. Nie powinien deklamować o dobrych obyczajach pracy społecznej, gdy sam się do tych obyczajów nie stosuje.

HENRYK SIENKIEWICZ

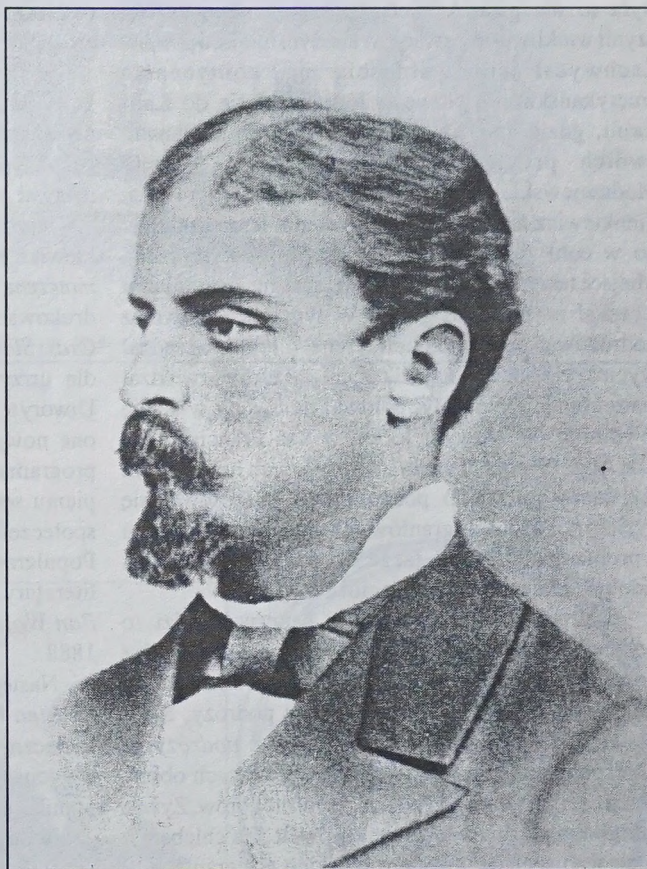
(1846-1916)

Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz (pseudonim Litwos), jest uważany za mistrza sztuki pisarskiej w zakresie małych i dużych form literackich. Jego dzieła, tłumaczone na wiele języków świata były i są czytane przez ludzi bez względu na ich pochodzenie czy wykształcenie.

Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 roku w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, jako drugi syn Stefanii z Cieciszowskich i Józefa Sienkiewicza. Oprócz dwóch synów, Sienkiewiczowie mieli jeszcze cztery córki. Matka pisarza pochodziła z rodziny ziemiańskiej, skoligaconej z ludźmi możnymi. Jej małżeństwo z Józefem Sienkiewiczem traktowano w sferach towarzyskich jako mezalians, ponieważ Józef pochodził ze zbiedniałej białorusko-tatarskiej szlachty. Dochód z posiadanego majątku był za niski, by utrzymać liczną rodzinę. Dlatego też Józef Sienkiewicz zajmował się dodatkowo dzierżawieniem różnych majątków.

Henryk spędził dzieciństwo w otoczeniu wiejskim, dzięki czemu poznał ludowe gwary, zwyczaje i tradycje. Języka polskiego uczył się czytając dzieła takich pisarzy jak Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Piotr Skarga. Interesował się powieściami historycznymi i podróżniczymi oraz opisami krajów. Ulubioną książką młodego Henryka był *Robinson Crusoe* Daniela Defoe.

W roku 1858 rodzice wysłali dwunastoletniego Henryka do szkoły w Warszawie. W trzy lata później Sienkiewiczowie sprzedali wiejskie posiadłości i przenieśli się do Warszawy, zamieszkując w nabytej kamienicy. Henryk kontynuował naukę w gimnazjum, a po jej ukończeniu rozpoczął studia w Szkole Głównej.



Henryk Sienkiewicz. Rysunek Stanisława Witkiewicza (1880)

Rodzice pragnęli, aby ich syn studiował medycynę, ale młody Henryk wolał nauki humanistyczne.

W czasie studiów, dla podreperowania swego budżetu, Henryk zaczął pisać recenzje do gazet, krytyki literackie oraz felietony dotyczące głównie wydarzeń i sytuacji w Polsce. Prace te przyniosły mu tak duże powodzenie, że zrezygnował ze studiów i przyjął stałą pracę dziennikarską. Pisał pod pseudonimem Litwos.

Współpracował z *Gazetą Polską* i *Niwą*. W roku 1872 ukazał się pierwszy utwór Henryka Sienkiewicza: *Humoreski z teki Worszytły*. Za nim ukazały się *Stary sługa*, *Hania* i *Selim Mirza*, czyli tzw. "mała trylogia". Talent Henryka Sienkiewicza rozwijał się coraz bardziej, a z tym rosła jego popularność w społeczeństwie.

W roku 1876 Sienkiewicz wyjechał do Stanów Zjednoczonych jako korespondent *Gazety Polskiej*. Była to dla pisarza wielka przygoda. Podróżując, czynił wnikliwe obserwacje w każdym miejscu pobytu. Zachwycał się wolnością na kontynencie amerykańskim. Z Nowego Jorku udał się do Kalifornii, gdzie spędził dwa lata. Zgodnie z planami swoich przyjaciół, między innymi Heleny Modrzejewskiej, znanej polskiej aktorki i jej męża, Sienkiewicz miał znaleźć odpowiedni teren i zakupić go w celu założenia polskiej kolonii artystycznej. Miejsce takie znalazł w Anaheim Landing, dom zakupił i czekał na przyjazd grupy. W tym czasie również podróżował po zachodnich terenach kraju. Urządzał wycieczki konne do najdalszych obszarów, zwiedzał stare kopalnie Newady, polował na bizona w stanie Wyoming. W Nowym Jorku, w San Francisco i w Los Angeles poznał wielu interesujących ludzi, w tym też osoby polskiego pochodzenia. Interesował się życiem polskich emigrantów, ich pracą, osiągnięciami i problemami. Dotarł także do środowiska Indian. Zdobył sobie wiele przyjaciół.

Niektórzy z poznanych w Ameryce ludzi to bohaterowie przyszłych utworów, np. Skawiński z noweli "Latarnik", Rudolf Korwin Piotrowski to Zagłoba w *Trylogii*. Oczywiście, w podróży, Sienkiewicz ciągle pisze. Słynne *Listy z podróży* to korespondencja do gazet w Polsce. Ze swych obserwacji czerpał tematy do późniejszych utworów. Żywość emigranta polskiego opisuje w noweli "Za chlebem". Inne wzruszające nowele o polskich emigrantach to "Latarnik" i "Wspomnienia z Maripozy". Podróżując wracał jednak myślami do Polski i pisał także nowele związane z tematyką polską, np. "Szkice węglem", "Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", "Jamiół".

Z Kalifornii wyjechał w lutym 1878 roku. Następnie zwiedził stany wschodnie i odpłynął do Europy. Przez następne dwa lata podróżował po Europie. W Wenecji poznał swą przyszłą żonę, Marię Szetkiewiczównę. Wkrótce rodzina się powiększyła, z przyjściem na świat dzieci: syna, Henryka Józefa (1882) i córki

Jadwigi (1883). Wydawałoby się, że nadszedł dla pisarza okres stabilizacji. Lecz losy potoczyły się inaczej. Maria Sienkiewiczowa zachorowała na gruźlicę, chorobę w owych czasach nieuleczalną. Wychowaniem dzieci zajęli się rodzice Marii, a państwo Sienkiewiczowie rozpoczęli podróże do sanatoriów i uzdrowisk europejskich, mając nadzieję, że choroba się cofnie. Niestety, Maria Sienkiewiczowa zmarła w październiku 1885 roku, po czterech latach małżeństwa. Śmierć żony była dla Henryka wielkim ciosem.

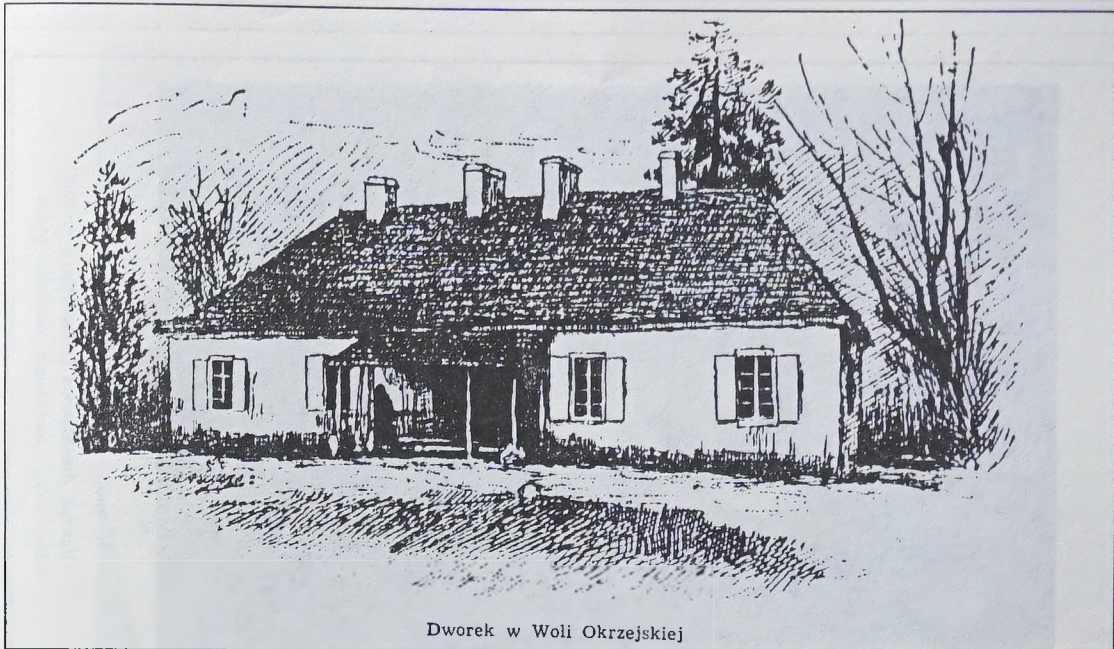
Krótko trwało też drugie małżeństwo Sienkiewicza. Dopiero u schyłku życia przeżył dziesięć lat w trzecim związku małżeńskim. Mimo trudnych przeżyć osobistych, a może właśnie dlatego, Sienkiewicz nie ustawał w pracy pisarskiej.

Jeszcze w czasie choroby pierwszej żony, Sienkiewicz zaczął pisać powieść historyczną *Ogniem i mieczem*, a następnie *Potop*. Powieści te były najpierw drukowane w odcinkach w dziennikach warszawskich *Czas* i *Słowo*. Był to duży wysiłek dla pisarza, ponieważ dla utrzymania ciągłości musiał pisać regularnie. Utwory te przyjęto z zachwytem i podziwem. Stanowiły one nowy rodzaj powieści. Sienkiewicz odszedł od programu pozytywistów. Wolał pisać "ku pokrzepieniu serc". Chciał obudzić w będącym w niewoli społeczeństwie wiarę w swoje siły i dążność do zmian. Popularność "Trylogii" oznaczała potrzebę takiej literatury. Cała "Trylogia": *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*, została wydana w latach 1884-1888.

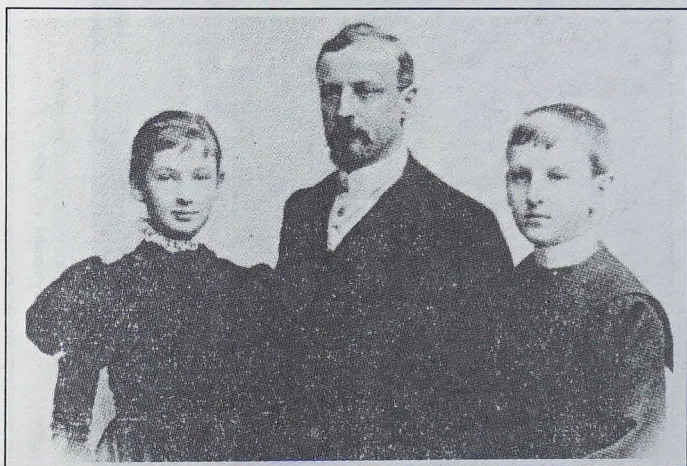
Następne dwie powieści, *Bez dogmatu* (1891) i *Rodzina Potanieckich* (1895), to analiza stosunków społecznych, problemów religijnych i zasad moralności w życiu społeczeństwa. Powieści te zyskały większą popularność za granicą niż w Polsce.

Następna powieść historyczna przyjęta z wielkim uznaniem przez polskie społeczeństwo to *Krzyżacy* (1900). Wydanie jej zbiegło się z jubileuszem pracy literackiej pisarza. Z tej okazji naród polski ofiarował Sienkiewiczowi mały majątek, Oblęgorek, w Kieleckiem.

Podróże do Włoch zdecydowały prawdopodobnie o podjęciu nowego tematu i napisania powieści o czasach starożytnych Rzymu i początkach chrześcijaństwa. W roku 1896 powstała powieść *Quo Vadis*, która przyniosła Sienkiewiczowi nie tylko światową sławę, ale także nagrodę Nobla w 1905 roku.



Dworek w Woli Okrzejskiej



Sienkiewicz z dziećmi



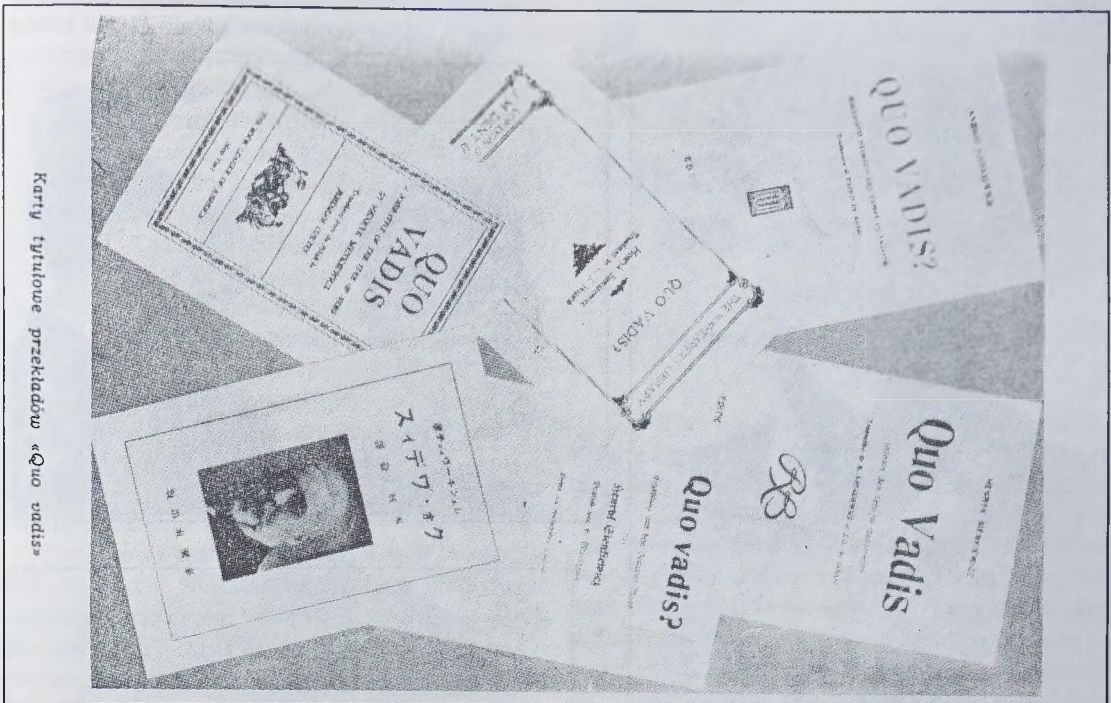
Autoportret



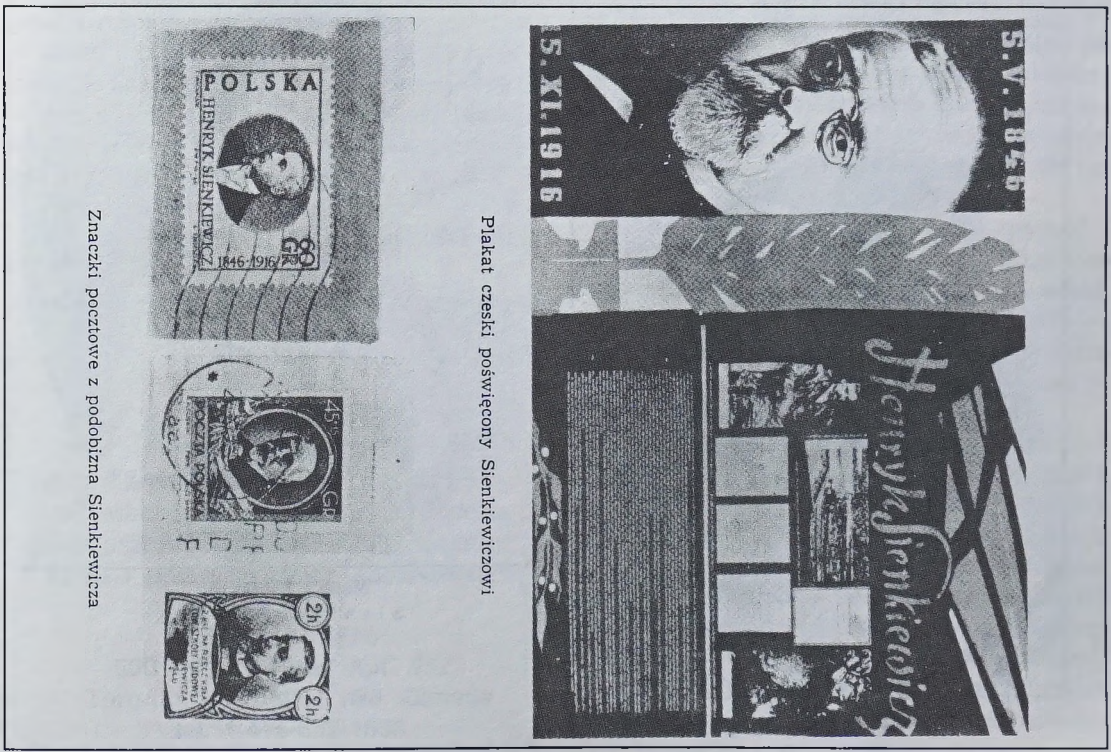
Henryk Sienkiewicz (fotografia z r. 1915)



HENRYK SIENKIEWICZ JAKO STUDENT
Fotografia z r. 1869

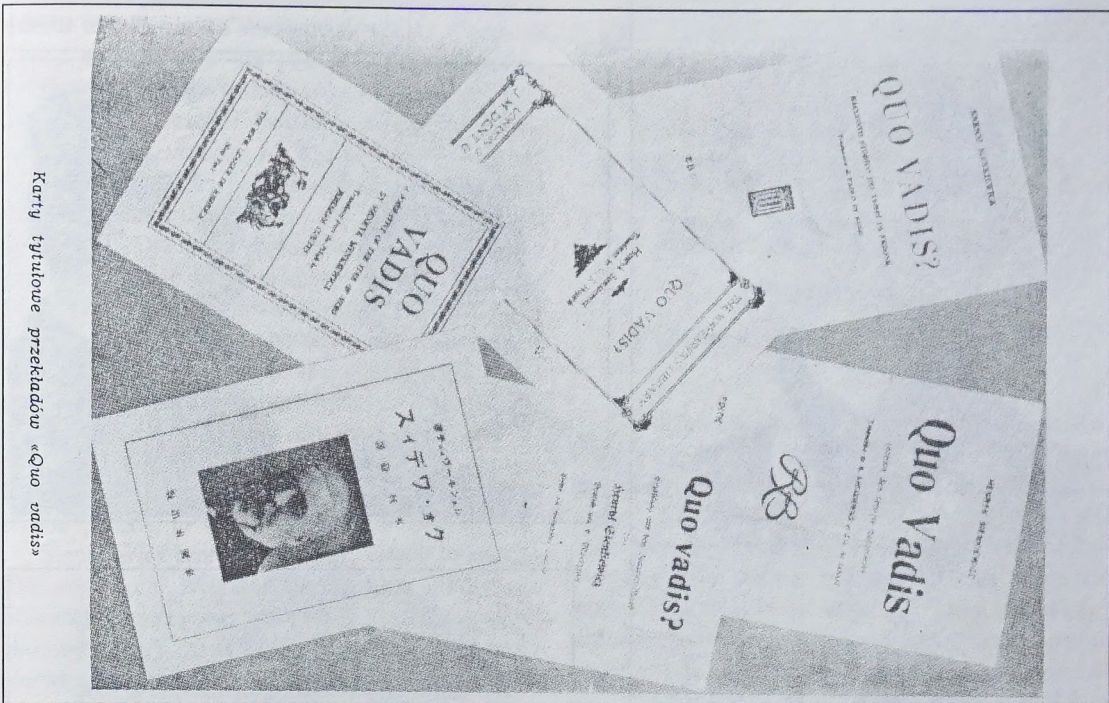


Karty tytułowe przekładów «Quo vadis»

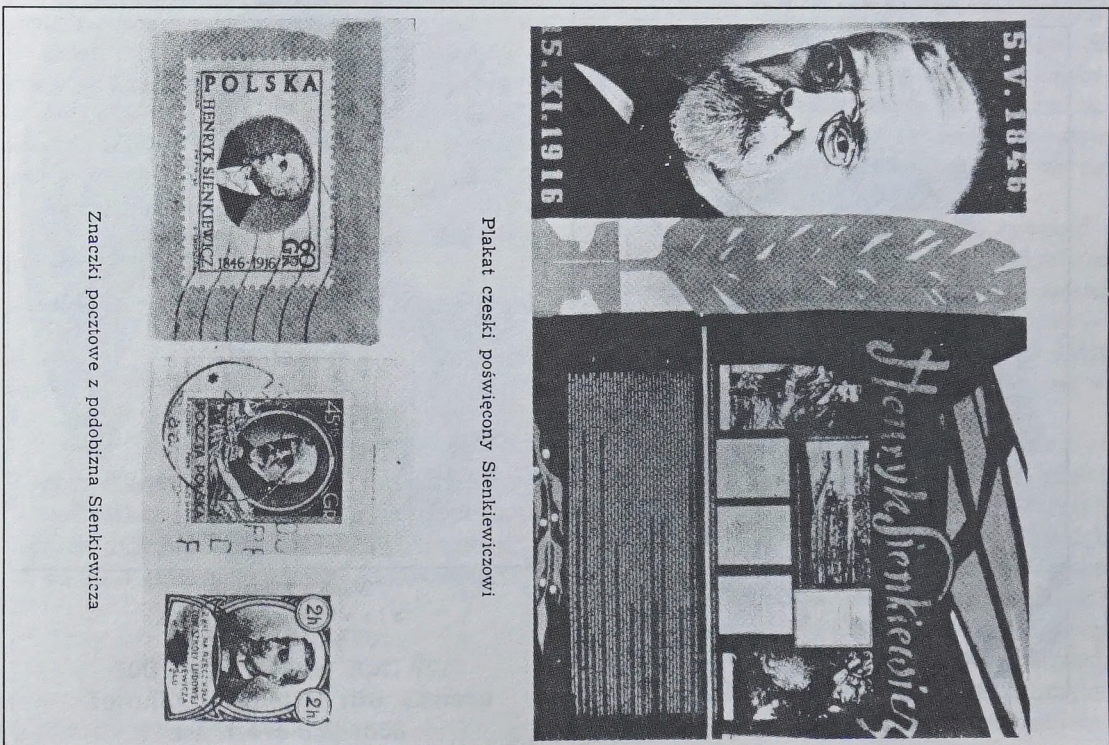


Plakat czeski poświęcony Sienkiewiczowi

Znaczki pocztowe z podobizną Sienkiewicza



Karty tytułowe przekładów «Quo vadis»



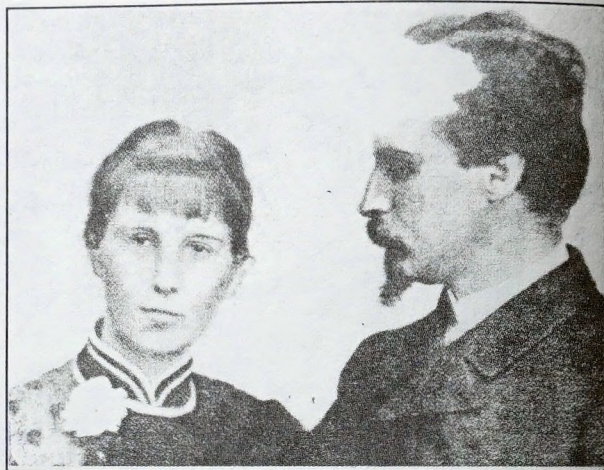
Plakat czeski poświęcony Sienkiewiczowi

Znaczki pocztowe z podobizna Sienkiewicza

Henryk Sienkiewicz z żoną w Meranie (1894)



Maria z Sienkiewiczowa



Dzinia i Henio



Maria z Babskich Sienkiewiczowa

W czasie pisania *Bez dogmatu* Sienkiewicz podjął zamiar udania się do wschodniej Afryki. Redakcja *Słowa* zobowiązała się pokryć koszty wyjazdu. Przygotowania do wyprawy zakończono pomyślnie. Sienkiewicz opuścił Polskę. Jednak wyprawa zakończyła się szybciej niż planowano. Po upływie kilku tygodni pisarz zachorował na febrę i znalazł się w szpitalu w Zanzibarze, skąd osłabiony wrócił do Polski. Obiecana korespondencja do gazety przyniosła wiele interesujących stron lektury w *Listach z Afryki*. Ale najtrwalszą pamiątką afrykańskiej podróży Sienkiewicza pozostaje powieść *W pustyni i w puszczy*. Dzięki swemu niezwykłemu urokowi i głębokim wartościom moralnym, jest to jedna z najpiękniejszych powieści dla młodzieży.

Dorobek pisarza obejmuje wiele innych pozycji. Może nie wszystkie z nich są wielkie, ale napewno bliskie polskiemu społeczeństwu.

Sienkiewicz brał także czynny udział w akcjach filantropijnych. Był współzałożycielem Macierzy Szkolnej. Mimo zaawansowanego wieku i postępującej choroby serca, nie ustawał w swojej pracy. W okresie pierwszej wojny światowej wyjechał do Szwajcarii, gdzie w komitecie niesienia pomocy ofiarom wojny współpracował z Ignacym Paderewskim.

Umarł na atak serca 15 listopada 1915 roku w Vevey w Szwajcarii. Nie doczekał wolnej Polski. Dopiero w 1924 roku jego zwłoki zostały przewiezione do kraju. Spoczął w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.

Danuta Schneider

Henryk Sienkiewicz

LISTY Z PODRÓŻY DO AMERYKI

(fragmenty)

Pierwowiec "Latarnika"

... Kraj ten, w którym nikt niczemu się nie dziwi, sprzyja rozwijaniu się oryginalności. Dlatego też oryginałów między naszymi rodakami, zwłaszcza starymi, tu nie brak. Umarł tu niedawno bardzo stary człowiek nazwiskiem Sielawa. Był to człowiek bardzo nieszczęśliwy. Gdzie nie był, jakich kolei nie przechodził, trudno by wyliczyć. Tułał się między Indianami; rozbijał się na wszystkich brzegach pięciu części świata, to dorabiał się jakiegoś grosza, to tracił go... słowem: był to liść rzucany burzą. Ale miał dwa lata w życiu szczęśliwe. Został latarnikiem w Aspinval, w Nowej Grenadzie, niedaleko równika. Siedząc na samotnej skale, nie widując ludzi po parę miesięcy, czuł się stary dziwak szczęśliwym. Zdawało mu się, że to już koniec jego wędrówek i że spokojnie dożyje wieczora życia i chwili, w której przyjdzie mu się wybrać w podróż ostatnią, wieczystą.

Co dwa tygodnie przywożono mu żywność i składano na brzegu. Latarnik zabierał skrzynki, próżne zostawiał na brzegu i wracał do wieży. O szóstej wieczór zapalał latarnię, o szóstej rano ją gasił — zresztą łowił ryby, czasami wpatrywał się w żagle pojawiające się na błękitnej dali, wpatrywał się w tę dal... marzył i śnił.

Nagle jednak skończyło się jego szczęście — i wiecie co było tego przyczyną? Oto Zygmunt Kaczkowski. Pewnego razu znalazł między paczkami z żywnością paczkę z książkami. Stary na ich widok upadł na kolana i płakał. Kto mu je przysłał, jakim sposobem dowiedział się ten ktoś o jego adresie? Nigdy nie mógł odgadnąć. Porwał książki do swej wieży, otworzył pierwszą z brzegu i zaczął czytać. Był to *Murdelion* Kaczkowskiego. Stary czytał, czytał nie tylko oczyma, ale duszą i sercem. Ściemniło się,

Ogłoszenie

So-Ho-Mish — wspaniały

krem dla pań na produktach pszczelich.

Zawiera królewskie mleczko propolis, pyłek pszczeli, wyciąg z sosny. 2 uncje: \$5.00 + przesyłka \$2.00. Zamówienia:

Barbara Skiba

600 Rogers Road Apt. #925
Toronto, ONT M6N 1B8, Canada
tel. 1-416-652-1553



Sienkiewicz w Ameryce. Obraz S. Witkiewicza

zapalił lampę i czytał dalej... Nazajutrz odebrano mu miejsce i oddano go pod sąd: zapomniał zapalić latarni! — skutkiem czego jakiś okręt uszkodził się o skały.

Sielawa przybył potem do Nowego Jorku i tam otruł się — podobno z biedy. Znalaziono przy nim *Murdeliona*.

Według mego zdania Polakom amerykańskim mimo najszlachetniejszych usiłowań ze strony przywódców i ich samych grozi niechybnie wcześniejsze lub późniejsze wynarodowienie się i całkowite rozpiętnięcie w żywiole amerykańskim. Temu wpływowi języka i cywilizacji anglosaskiej potężniejsze nawet niż polski żywioły oprzeć się nie mogą. (...)

Wpływ amerykański staje się nieprzepartym.

Cudzoziemcy, którzy przybywszy do Ameryki i zostawszy obywatelami żyją pod amerykańskimi urządzeniami, biorą udział w życiu publicznym, prędzej czy później przerabiają się na Amerykanów z ducha. Potem przyjęcie języka angielskiego jest już nieubłaganą koniecznością, zależną tylko od czasu. Wszystkie narodowości żyjące obok siebie muszą przecie używać jakiegoś jednego wspólnego języka, inaczej bowiem Polak np. zamieszkujący w Haywood nie mógłby nigdy porozumieć się z tamże żyjącym Portugalczykiem. Oczywiście, tym wspólnym językiem towarzyskim, handlowym i urzędowym jest język angielski. Oprócz tego przybywający do Stanów Zjednoczonych Polacy, Włosi, Czesi, Hiszpanie itp. nie mają w narzeczach swoich mnóstwa wyrazów służących do oznaczenia czysto lokalnych amerykańskich pojęć, stosunków i urzędzeń; w takie więc szczyrby i szczeliny językowe wciskają się z konieczności wyrazy angielskie i rozkład ojczystego języka rozpoczyna się nieubłaganie. Rzekłbyś, język angielski wieje tam z wiatrem w powietrzu i niby jakoś niechcący wchłaniany bywa przez przybyłych z Europy. (...)

Pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu osobny polsko-amerykański język, którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś terminy, wszystkie nazwy handlowe, społeczne i urzędowe, wszystkie wyrazy mające związek ze zwyczajami, z sposobami rolniczymi, słowem z tym w ogóle, w czym tylko różni się życie amerykańskie od polskiego — angielskie. Ograniczę się do przytoczenia kilkunastu tylko przykładów wyjętych po największej części nie ze zwyczajnej mowy, ale z języka tamtejszych pism polskich. I tak, zamiast kolej żelazna, znajdziesz **rail-rod**, zamiast: bilet — **tykiet**, zamiast: kancelaria — **ofis**, zamiast: statek parowy — **stymier**, zamiast: mniejszy żaglowiec — **bot**, zamiast: hipoteka — **mor-gedź** lub **ded**, zamiast wagon — **kar**, zamiast: deski — **lumber**, zamiast: plot — **fens**, zamiast: siano — **hay**, zamiast: kurnik — **czykenjad**, zamiast: żyto — **korn**, zamiast: woźnica — **tymster** lub **drajwer**, zamiast: wóz — **tym**, zamiast: sklep — **stor**, zamiast: szynkownia — **salon**, zamiast: sprawa — **biznes** (business), Boże narodzenie nazywa się **Chrystmas**, sąd (budynek sądowy) — **kurt**, bawialnia — **parlor**, wozik — **buggy**, ubranie całkowite — **siut** itp. Dalej pod wpływem składni angielskiej rodzą się także wyrażenia jak: **dziecko tyle a tyle lat stare; robić**

życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie! Certainly, kochany panie! etc.

Jednakże pisma przestrzegają czystości języka. Księgarnie Barzyńskich, Dyniewiczza i Piotrowskiego sprzedają książki polskie, stowarzyszenia starają się prowadzić swe sprawozdania w jak najlepszym języku, słowem, na dobrych chęciach i patriotyzmie nie zbywa tu Polakom, ale język ich, oderwany od pnia macierzystego, musi psuć się, rozkładać, zmieniać ducha pierwotnego i przerażać się tak, jak przeraża się przesadzona na obcy grunt roślina. (...)

Ponieważ Polacy żyją rozproszeni po całych Stanach, wynarodowienie więc przyszłych zwłaszcza pokoleń jest tylko rzeczą czasu. Świeży napływ wychodźstwa nie będzie także tamą, bo tak gorączka wychodźstwa jak i warunki, które tę chorobę powodują, są to rzeczy przemijające, które raz doszedłszy do najwyższego natężenia następnie słabieją. (...)

Przy tym wszelkie wychodźstwo składa się przeważnie z mężczyzn, którzy nie znajdując dość swoich kobiet, biorą żony z miejscowego otoczenia. Otóż nie znam ani jednego Polaka żonatego z Amerykanką, którego by dzieci umiały po polsku. Nie wyłączam nawet i inteligencji. Jest to nieuniknione. Dzieci takie nie mogą już czytać pism i książek polskich, a choćby nawet nauczyły się po polsku, nie będzie to już ich język domowy. (...)

Dodajmy do tego, że w ogóle ludność uboższa dostaje się nieodmiennie pod wpływ bogatszej, a Amerykanie miejscowi bogatsi są od Polaków. Wszystko więc składa się przeciw najlepszym ich chęciom. Ta cząstka krwi polskiej rozplynie się przedź czy później siłą nieprzepartych okoliczności w krwi obcej. Płonka zaszczipiona na innym pniu w inne przerodzi się drzewo. Pamiętajmy, że żyje tam dopiero pierwsze pokolenie. To się jeszcze oprze. Ci, co urodzili się w kraju, nie zapomną go ani nad Wielkimi Jeziorami, ani nad Oceanem Spokojnym — i wiary dochowają. (...)

Ale przyszłe, drugie, trzecie, czwarte pokolenia? Ale zrodzone z Niemek, Irlandek i Amerykanek dzieci? Przedź czy później zapomną, zmieniają wszystko aż do nazwisk, które dla angielskich zębów do zgryzienia za trudne, przeszkadzają w businessie. W jakim przeciągu czasu to się stanie, dziś trudno oznaczyć — jednakże to los nieunikniony, choć smutny. (...)

FRANCISZEK LEŚNIAK

SĄD NAD LATARNIKIEM

Od Autora

Skąd i dlaczego zrodziła się myśl napisania niniejszego SĄDU NAD LATARNIKIEM?

Poprzedzaniu "Latarnika" Henryka Sienkiewicza przez młodzież 8-mej klasy Polskiej Szkoły Emilii Plater, wywiązała się na lekcjach bardzo żywa dyskusja. W wypowiedziach młodzieży zauważyłem pewien niedosyt, zawód, a nawet żal do autora, że swym tragicznym zakończeniem skrzywdził wielce głównego bohatera tej przepięknej noweli.

Aby uczniowie mogli się szerzej na ten temat



Monika Chabrowska w roli oskarżyciela. Za stołem siedzi Marta Banaś — sędzia — na prawo Robert Banaś — świadek. Prapremiera "Sądu nad latarnikiem" w szkole im. Emilii Plater w Mt. Prospect, IL.

wypowiedzieć, zadałem im wypracowanie domowe na następujący temat: "Czy słusznie został Latarnik wydalony z pracy?"

Prawie 100% młodzieży w wypracowaniu domowym uważało, że decyzja konsula pozbawienia pracy Latarnika była niesłuszna. Konsul powinien dać Latarnikowi upomnienie, ostrzeżenie, ale nie pozbawiać go pracy, którą tak ukochał. Aby udowodnić niesłuszność decyzji konsula trzeba było to uzasadnić. Ale w jaki sposób? Gdzie?

Młodzież wysuwała wiele sugestii i propozycji. Większość wypowiedziała się za wniesieniem apelacji i przeprowadzeniem rozprawy sądowej nad Latarnikiem, podczas której, zgodnie z zasadami sądownictwa, zostaną podane argumenty i dowody przez oskarżyciela, obrońcę i świadków.

A więc uczniowie 8-mej klasy szkoły Emilii Plater w Mt. Prospect byli inspiratorami powstania tej pracy, którą przekazują na użytek polskich szkół na obczyźnie.

Dla upamiętnienia zamieszczam imiona i nazwiska

tych uczniów: Marta Barnaś, Robert Boris, Monika Chabrowska, Ryszard Hass, Wiesław Maciejewski, Barbara Olejniczak, Ewa Pełszyńska, Joanna Pigłowska, Anna Urbanowicz

Niniejszy SĄD NAD LATARNIKIEM napisałem na obsadę 9 osób, gdyż tyle liczyła nasza 8-ma klasa. Z powodzeniem jednak można posłużyć się tym tekstem, jeżeli klasa liczy więcej lub mniej uczniów. W wypadku liczniejszej klasy wychowawca może powołać więcej świadków obrony lub oskarżenia, a ława przysięgłych może być liczniejsza. Reszta młodzieży może wypełniać salę sądową.

SĄD NAD LATARNIKIEM wystawiliśmy dwukrotnie z dużym powodzeniem. Publiczność na "sali sądowej" z zainteresowaniem i w skupieniu śledziła przebieg poszczególnych scen i grę aktorów, a wzruszenie i łzy w oczach były dowodem ich głębokich przeżyć.

Franciszek Leśniak

SĄD NAD LATARNIKIEM

OBSADA

Narrator	Świadkowie:	Obrońca
Sędzia	Starszy pan	Oskarżyciel
Oskarżony	Starsza pani	Woźny sądowy
Ława przysięgłych		Przedstawiciele prasy

Stroje z roku 1880 w Ameryce.

Ogólna uwaga

Abym widowisko uzyskało sukces, role muszą być wyuczone na pamięć i odegrane przez wykonawców z możliwie aktorskim zacięciem.

W rolach sędziego, oskarżyciela i obrońcy mogą występować chłopcy lub dziewczęta.

Narrator: *(do publiczności na sali sądowej)*
Szanowni Państwo! Aby dokładnie zrozumieć i przeżyć

ten przewód sądowy, musimy się cofnąć myślami do roku 1880 i wyobrazić sobie, że znajdujemy się na sali sądowej w miasteczku Aspinvall niedaleko Panamy.

W owym czasie rozbiła się tam łódź rybacka, ponieważ miejscowy latarnik pochodzenia polskiego nie zapalił latarni morskiej. Został za to wyrzucony z pracy. Mało tego, miejscowa prasa, niezadowolona z tego wyroku, zmusiła konsula, aby wniósł skargę sądową. W sądzie ukarano latarnika za jego niedbalstwo.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w miejscowym sądzie pracował adwokat polskiego pochodzenia i gdy dowiedział się, że latarnik jest Polakiem, natychmiast zgodził się być jego obrońcą, a nawet wyszukał wśród Polonii dwóch świadków, którzy Skawińskiego znali jeszcze w młodości.

Tak świadkowie jak i Skawiński mają obecnie

ponad 70 lat.

A teraz poproszę Woźnego do pełnienia swojego obowiązku.

Woźny: *(stoi przy drzwiach)* Proszę powstać!
(Wszyscy na sali sądowej wstają. Sąd wchodzi. Sędzia siada za stołem.)

Proszę siadać!

Sędzia: *(przegląda dokumenty i czyta)* Na wokandę sądową wpłynęło oskarżenie na Jana Skawińskiego, urodzonego w roku 1812 we wsi Grochów koło Warszawy, w Polsce.

Akt oskarżenia zarzuca Janowi Skawińskiemu niezapalenie latarni morskiej: z tego powodu rozbiła się łódź rybacka. Ofiar w ludziach nie było.

A teraz poproszę oskarżyciela o pełnienie swojego obowiązku.

Oskarżyciel: Wysoki Sądzie i Ławo Przysięgłych!

Siedzi na tej ławie oskarżony człowiek wyglądający na pozór uczciwie. No, bo i siwy włos, i podeszły wiek świadczyłyby o tym. Ale niestety! Nie zawsze starość idzie w parze z uczciwością. I w tym wypadku mamy tutaj jaskrawy przykład, że u tego człowieka siwy włos nie zasługuje na szacunek.

Człowieka tego obdarzono zaufaniem, nie analizując dokładnie jego przeszłości, powierzając mu, odpowiedzialną pracę dla bezpieczeństwa tysięcy ludzi płynących w tym rejonie po morzu — zaszczytne stanowisko latarnika.

Latarnika można porównać do kompasu, do busoli, która wskazuje żeglarzom kierunek drogi na morzu. Jak kompas zawiedzie, żeglarze błądzą. Jak latarnik zawiedzie, to żeglarze nie tylko błądzą, ale są narażeni nieraz na najgorsze niebezpieczeństwo, nawet utratę życia. Dlatego też na to odpowiedzialne stanowisko trzeba brać człowieka sumiennego, uczciwego, szlachetnego, a nie takiego jak ten nikczemny włóczęga.

Obrońca: Protestuję!! To jest obraza człowieka! Oskarżyciel nie ma dowodów, że ten człowiek jest nieuczciwy i nieszlachetny, nie mówiąc już o nikczemności.

Sędzia: Zgadzam się z obrońcą.

Oskarżyciel: A ja mam dowody, że ten człowiek jest nieuczciwy i niesumienny! Bo czy fakt niezapalenia latarni nie wskazuje na to? A teraz przytoczę najważniejszą rzecz, a mianowicie powody niezapalenia latarni.

Gdyby ten człowiek nagle zachorował, zaślabił, dostał jakiejś innej ciężkiej dolegliwości, to możnaby

wziąć pod uwagę łagodniejszy wyrok.

Ale tutaj stała się rzecz niezwykła, niesamowita, niesłychana!

Powodem niezapalenia latarni była jakaś zwykła książka!

Obrońca: Protestuję!!! Dla nas Polaków ta książka ma wielkie znaczenie sentymentalne, którego Oskarżyciel nie jest w stanie pojąć!

Sędzia: Zgadzam się z obrońcą. Oskarżyciel powinien trzymać się linii przewodu oskarżenia.

Oskarżyciel: A teraz zobrazuję i przedstawię niewdzięczność tego człowieka, za to co otrzymał. Na stare lata dostał zajęcie, cichy kąć, dobrze płatną posadę. I za to wszystko, co dla niego uczyniono, płaci nam taką niewdzięcznością, a co gorsza, powoduje straszne niebezpieczeństwo. Niezapalenie latarni spowodowało tylko, dzięki Bogu, mały wypadek. Ale tutaj nie o to chodzi. Wypadek ten mógł być olbrzymi!! Mogło się zderzyć kilka okrętów! Tysiące ludzi mogły pójść na dno morza!!

Obrońca: Protestuję!! Oskarżonego trzeba sądzić za to, co się stało, a nie za to, co się stać mogło!

Oskarżyciel: Reasumując powyższe dowody winy oskarżonego, pragnę zwrócić uwagę, że Generalny Konsul nieświadomie popełnił wielki błąd, angażując na to odpowiedzialne stanowisko człowieka z awanturczą przeszłością! Przypuszczam, że musicie się ze mną zgodzić, że człowiek stateczny, zrównoważony, trzyma się jednego miejsca, jednego powierzonego mu stanowiska, wykonuje jedną pracę, na którą się decyduje, a nie pędzi jak ten wichur z miejsca na miejsce! I oskarżony, wiedząc o tej swojej słabości, nie powinien był przyjmować tego stanowiska!!

Widzę więc u niego jakieś wyrachowanie, chęć oszukaństwa, próbę wprowadzenia Konsula w błąd, nie mówiąc już o skutkach, jakie wynikły z tego postępków! Według mnie, utrata tylko pracy i stanowiska latarnika jest za małą!

Żądam dla oskarżonego surowego wymiaru kary z więzieniem łącznie!!!

Sędzia: Dziękuję za szczegółowe i wnikliwe oskarżenie. Czy oskarżyciel ma świadków?

Oskarżyciel: Nie.

Sędzia: Czy obrona ma świadków?

Obrońca: Tak.

Sędzia: *(zwracając się do obrony)* Proszę przedstawić świadków obrony.

Obróńca: *(powołuje pierwszego świadka, który siada na krześle obok stołu Sędziego)* Jak się świadek nazywa?

Świadek: Helena Kowalska.

Obróńca: Gdzie się świadek urodził?

Świadek: W Warszawie, w Polsce.

Obróńca: Kiedy świadek poznał oskarżonego?

Świadek: W lipcu 1828 roku.

Obróńca: Gdzie?

Świadek: W Warszawie.

Obróńca: Proszę opowiedzieć nam, jak doszło do poznania i co świadek ma do powiedzenia?

Świadek: Było to tak. W owym czasie w Warszawie wszystko się burzyło. Wszyscy Polacy, a szczególnie młodzież nienawidziła Moskala, bo nas bardzo gnębił. W tym czasie Walerian Łukasiński założył Towarzystwo Patriotyczne. A mój Antoś — świeć Panie nad jego duszą, bo już nie żyje — należał do tego Towarzystwa i chodził nieraz wieczorami na jakieś zebrania. Ja się tam do tego nie mieszałam, bo się na polityce nie znam i nawet mu nieraz mówiłam: siedź w domu, bo się może stać jakieś nieszczęście!

No i stało się... *(płacze)*

Tej strasznej nocy nigdy nie zapomnę! Było to z piątku na sobotę. Ci z piekła rodem Moskale wpadli do naszej kamienicy. Narobili wrzawy — strzelali i wpadli niestety i do nas. Powiedzieli, że mój mąż był rewolucjonistą. Zbili go i zakuli w kajdany! Broniłam go! Uwiesiłam mu się na szyi, ale oderwali mnie i do tego jeszcze skopali.! Byłam jak bez duszy.

Na drugi dzień przyszedł do mnie Jaś Skawiński, bo takie ma imię, i mówi do mnie: "Helciu, nie płacz." *(ociera łzy)* "Mam dobry pomysł i może się uda. Ja pójdę do dowództwa rosyjskiego i powiem im, że oni wczoraj w nocy zrobili pomyłkę. Mieli aresztować mnie, a nie twojego Antka. Przecież ja mieszkam nad wami, mogli się więc pomylić i napewno mi uwierzą."

Nie mogłam z wrażenia z początku zrozumieć, o co mu chodzi, ale gdy pojąłam, prosiłam i błagałam, aby tego nie czynił. Przecież to niechybna śmierć. Mogą się tylko zesaść na Sybir i tam zamordować! Ale on się tylko roześmiał i powiedział mi: "A co mi tam! Nie mam żony, ani rodziny — a może uda mi się zbiec, bo oni są nieraz durni."

I poszedł. Za kilka dni wrócił mój mąż. Wprawdzie wynędzniał i zbity, ale cały. A Jasiowi Skawińskiemu plan ucieczki się udał. Szukali go wszędzie, ale się dobrze ukrył i już na drugi rok brał udział w powstaniu

przeciw Moskalom i nawet w bitwie pod Grochowem Krzyż Walecznych otrzymał!

I oskarżyciel mówi, że to jest nikczemnik i awanturnik! Przecież to anioł, a nie człowiek!! *(płacze)*

Sędzia: Dziękuję.

Obróńca: Proszę drugiego świadka o złożenie zeznań.

(Drugi świadek siada na miejscu poprzedniego.)

Jak się świadek nazywa?

Świadek: Walenty Wiśniewski.

Obróńca: Gdzie się świadek urodził?

Świadek: Wieś Piątkowa, powiat Rzeszów, Polska.

Obróńca: Gdzie świadek poznał oskarżonego i co może powiedzieć w jego obronie?

Świadek: Jana Skawińskiego poznałem w Północnej Afryce w Algierze. Służyliśmy razem w jednej kompanii Legii Cudzoziemsiej. W całej kompanii było nas dwóch Polaków. Pokochaliśmy się więc jak bracia i zaprzyjaźniliśmy bardzo, bo tak porządnego i sumiennego człowieka nie spotkałem już później drugi raz w moim życiu. Ale to nie wszystko!

Opowiem zdarzenie, w które trudno będzie Wysokiemu Sądowi uwierzyć.

Pewnej nocy podczas ciężkich walk z Arabami dostałem się do niewoli. A niewola u Arabów to stuprocentowa śmierć. Nigdy nie darowali życia jeńcom wojennym. Zbitego, skrępowanego, rzucili mnie do swego obozu, otoczonego kolczastym drutem, pod silną strażą. Ponieważ była noc, z wyrokiem rozstrzelania mieli zaczekać do rana. Leżałem tak na wpuł przytomny. Nagle gdzieś po północy, uczułem szarpnięcie i cichy szep: "Waluś, czy nie jesteś ciężko ranny i możesz się czołgać kilkadziesiąt metrów?"

Nie wiem nawet, co mu odpowiedziałem. Ale pozbierałem resztę sił i po przecięciu więzów, przy jego pomocy, przeczołgałem się ponad 200 metrów, napotykając po drodze kilka trupów arabskich strażników, których Jasio Skawiński w jemu tylko wiadomy sposób uśmiercił, aby mnie ocalić!

Dzisiaj, po tylu, tylu latach drugi raz w moim życiu spotykam tego człowieka. I, że mogę wystąpić jako świadek w obronie tego bohatera, to zawdzięczam to tylko jemu, bo on, ten najszlachetniejszy człowiek pod słońcem, uratował mi życie.

Sędzia: Dziękuję i poproszę obecnie oskarżonego o złożenie ostatniego słowa w swojej obronie.

Oskarżony: *(siada na krześle, na którym zeznawali świadkowie)* Wysoki Sądzie i Ławo

Przysięgłych! Musiałbym być człowiekiem nieuczciwym, gdybym nie przyznał się do winy i z największą pokorą biję się w piersi mówiąc: "Mea culpa". Ale musiałbym się głęboko zastanowić zanim bym wypowiedział w pokorze "Mea maxima culpa", bo w moim przeświadczeniu nie popełniłem aż tak wielkiej zbrodni, jaką mi zarzuca oskarżyciel.

Oskarżają mnie tutaj, że byłem człowiekiem nieuczciwym, a nawet nikczemnym. Muszę w mojej obronie powiedzieć prawdę, że taka zniewaga spotyka mnie pierwszy raz w życiu.

Zarzucają mi również, że z wyrachowaniem przyjąłem to stanowisko. Już sama logika przeczy temu zarzutowi, bo wypadek zniknięcia poprzedniego latarnika był nagły, nie było więc czasu na żadne wyrachowanie.

Stanowisko przyjąłem dlatego, że byłem zbłąkany jak ten okręt na morzu, pozbawiony sterów i szukający przystani w jakimś porcie. Stanowisko latarnika uważałem za taką przystań, taki port, takie miejsce, gdzie mnie, staremu człowiekowi, przyjdzie złożyć strudzone kości na wieczny odpoczynek.

A dlaczego pędziłem jak ten wicher z miejsca na miejsce? Bo widocznie szukałem tej mojej ukochanej ojczyzny, którą utraciłem w młodości. I ta nostalgia, ta tęsknota do ojczystego kraju mojego, nie dawała mi nigdy spokoju.

I nareszcie, dzięki tej książce (*pokazuje PANA TADEUSZA*) odnalazłem ją. Dzięki Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie zostałem tego niezapomnianego wieczoru przeniesiony oczyma duszy do tej, którą utraciłem. I byłem w Ojczyźnie i widziałem te pagórki leśne, te zielone łąki. Widziałem te "pola malowane zbożem rozmaitem, pozlącane pszenicą, posrebrzane żytem", widziałem te grusze siadzące na miedzach, a przede wszystkim, rozmawiałem cudownym językiem Mickiewicza, którego nie słyszałem od chwili utraty Ojczyzny.

Oskarżycielu! Straszysz mnie pan więzieniem! Więzienie to dla mnie fraszka! Ja nie takie nieszczęścia i tragedie przeszedłem w życiu.

Na zakończenie mam jedną prośbę. Gdziekolwiek mnie dacie, gdziekolwiek pójdę, nie zabierajcie mi proszę tej książki (*przyciska PANA TADEUSZA do piersi*), bo pragnąłbym, aby mi ona towarzyszyła na resztę mego życia.

Sędzia: Dziękuję i poproszę obecnie obrońcę o pełnienie swego obowiązku.

Obrońca: Wysoki Sądzie! O tym człowieku, który, o ironio! siedzi dzisiaj na ławie oskarżonych, można mówić bez końca i pisać tomy. I przypuszczam, że napewno znajdzie się ktoś, kto jego czyny bohaterskie opisze i uwieczni w książce.

Ale niestety, przypadki chodzą po ludziach, i taki przykry przypadek zdarzył się dzisiaj. Bo zamiast, aby ten człowiek na stare lata, po długich troskach życiowych odpoczął, miał bezpieczny dach nad głową, bo na to zasłużył, siedzi na ławie oskarżonych i oskarżyciel grozi mu więzieniem.

I za co?

I tu trzeba teraz koniecznie przedstawić tego człowieka, jego winy i zasługi, zalety i wady.

Po stronie win mamy tylko niezapalenie latarni morskiej. Ale problematyczna ta wina nie wypłynęła ze złej woli oskarżonego! Bo człowiek ten oczarowany książką, odurzony wspomnieniami o Ojczyźnie, chwilowo był nieprzytomny, i to może zrozumieć tylko ten, kto Ojczyznę stracił!! — a nie oskarżyciel i miejscowa prasa.

Po stronie zaś zalet, zasług, poświęceń i czynów bohaterskich — to całe pasmo życia oskarżonego.

Mając niespełna dwadzieścia lat, już się poświęca, jak słyszeliśmy z ust świadka, ofiarując swoje życie za bliźniego. Podczas powstania listopadowego odznacza się w walkach z Moskalami i otrzymuje Krzyż Walecznych.

Drugi krzyż otrzymuje w wojnie hiszpańskiej. Trzeci w Legii Francuskiej i tam też wprost w beznadziejnej sytuacji ratuje kolegę przed niechybną śmiercią. Czwarty krzyż otrzymał na Węgrzech. A potem walczył w wojnie domowej Stanów Zjednoczonych i tam w ataku na bagnety zdobył własnoręcznie dwie chorągwie.

To tylko te najważniejsze czyny, które dzisiaj wymieniam. Ile było innych, to tylko może wiedzieć sam oskarżony, ale to człowiek skromny i na pewno się od niego o tym nie dowiemy.

A teraz chciałbym odpowiedzieć w kilku słowach na zarzuty oskarżyciela. O tym, że to człowiek nieuczciwy, niesumienny, a nawet nikczemny nie będę mówił, bo są to całkowicie bezpodstawne oskarżenia! Człowiek z czterema krzyżami na piersi za waleczność, odwagę i poświęcenie nie może być nikczemny.

O tym, że ciągle zmieniał miejsce, bo mu coś nie dawało spokoju, już sam oskarżony powiedział w

swoim ostatnim słowie, porównując siebie do zablakowanego okrętu na morzu. Ja tylko dodam, że to może zrozumieć tylko ten, kto Ojczyznę stracił. Mickiewicz pisze o tym w tej książce, którą tak oskarżony przyciska do piersi — "Ojczyzno! Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił."

I ja, i świadkowie, którzy składali dzisiaj zeznania, i setki tysięcy innych Polaków, rozrzuconych dziś po całym świecie, dobrze wiemy, co to jest Ojczyzna, bośmy ją stracili podobnie jak i oskarżony. Dziś możemy mu w jego tragedii współczuć.

A teraz na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Oskarżony w brawurowej walce na bagnety, o całość i jedność Ameryki, o którą tak walczył i zabiegał nasz wielki Lincoln, zdobył dwie chorągwie. A więc był bohaterem i narażał dla Ojczyzny oskarżyciela swoje życie!! I, o ironio! ta Ojczyzna, reprezentowana przez oskarżyciela i miejscową prasę, zamiast złożyć bohaterowi największe uznanie, dzisiaj oskarża go i grozi mu więzieniem.

Na podstawie wiarygodnych zeznań świadków i moich własnych przytoczonych dowodów, żądam:

Pierwsze: Pisemnych przeprosin oskarżonego przez prasę.

Drugie: Odwołania w prasie wszelkich zarzutów stawianych oskarżonemu i napisanie o nim prawdy, jaką oskarżyciel i prasa dzisiaj słyszała z ust świadków i obrony.

Trzecie: Zwrócenie się z prośbą do Konsula, aby oskarżonego przyjął z powrotem na stanowisko latarnika.

Sędzia: Dziękuję i zarządzam przerwę na narady. *(Wychodzi Sąd i Ława Przysięgłych)*

(Po krótkiej przerwie)

Woźny: Proszę powstać, gdyż Sąd wchodzi.

(Sędzia siada za stołem)

Przewodniczący Ławy Przysięgłych: *(odczytuje wyrok)* Na podstawie zeznań oskarżyciela, świadków, obrony oraz naszych dokładnych i wnikliwych obrad, Ława Przysięgłych ogłasza, że oskarżony Jan Skawiński jest niewinny.

(Oklaski na sali sądowej)

Sędzia: *(wstaje i czyta)* Na podstawie decyzji Ławy Przysięgłych i wniosków złożonych przez obronę, zarządzam:

Pierwsze: Miejscowa prasa musi oskarżonego przeprosić pisemnie.

Drugie: Odwołać w prasie wszelkie oszczerstwa wysuwane pod adresem Jana Skawińskiego.

Trzecie: Konsul Generalny ma przyjąć oskarżonego z powrotem na stanowisko latarnika.

(Na sali sądowej ogólna radość, brawa. Latarnik ze łzami w oczach dziękuje świadkom, obronie i Ławie Przysięgłych. Oskarżyciel podaje rękę obrońcy i gratuluje mu sukcesu.)

Franciszek Leśniak
Nauczyciel Polskiej Szkoły
im. Emilii Plater w Mt. Prospect, IL

POŻEGNANIE PANA SKAWIŃSKIEGO

Gdy dowiedziałem się o przyplłynięciu do portu nowojorskiego statku z Panamy, na którym miał przybyć znany polskiej społeczności bohater opowiadania Henryka Sienkiewicza, Skawiński, natychmiast pojechałem na przystań.

Wpatrując się w rząd pasażerów powoli schodzących na ląd, zauważyłem nagle starszego pana, nieco pochylonego, wpatzonego w każdy swój krok. Rysy na jego twarzy przypominały postać starego Latarnika — tego samego człowieka, którego poznałem

pierwszy raz bodajże w siódmej klasie. Obserwowałem każde jego stąpienie, bałem się, że się potknie i wpadnie do wody tu, na brzegu Ameryki.

Gdy stanął na lądzie, przepchnąłem się przez tłum i chwyciłem pana Skawińskiego za ramię. Spojrzał mi w oczy z pewnym niepokojem, niemal strachem.

"Czy pan jest panem Skawińskim z Aspinvall?" spytałem głośno.

Twarz mężczyzny rozjaśniła się uśmiechem.

"Pan mówi po polsku?" spytał nieśmiało, nieco



Ilustracja do francuskiego przekładu „Latarnika”

wystraszonym głosem.

“Jak pan słyszy. W Nowym Jorku prawie pół miliona Polaków mówi tym językiem.” powiedziałem. Zauważyłem, iż w prawej ręce ścisnął kurczowo *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, książkę, które pozbawiła go pracy.

“Czy możemy porozmawiać?” spytałem.

Poszliśmy do pobliskiej restauracji. Chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Twarz Skawińskiego spoważniała:

“Pan mówił o Polakach w Nowym Jorku. Ilu ich tu jest?” spytał.

“Podobno w całej Ameryce mamy około 10 milionów, może nieco mniej, może nieco więcej. Wciąż przybywa kilka tysięcy rocznie. Najwięcej jest

w Chicago. Około miliona. Poza tym w San Francisco, Detroit, Bostonie, Passaic...”

“Co pan mówi? Pan chyba żartuje sobie ze mnie. Kiedy przybyło tu tylu Polaków?” spytał z niedowierzaniem w głosie.

“Od stu lat Polacy stale przyjeżdżają do Ameryki. Mamy rok 1990.”

Skawiński zmarszczył czoło. Podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

“Który rok?” spytał.

“Koniec 1990, za kilka dni będzie 1991. Sto lat temu wyjechał pan z Panamy.”

“Sto lat temu?” powtórzył cicho pan Skawiński. “To już sto lat od napisania “*Latarnika*” przez pana Henryka Sienkiewicza. Czy on jeszcze żyje?” jego

głos brzmiał smutnie, jak echo z innego czasu.

Bałem się sprawić mu przykrość, więc powiedziałem wzruszonym głosem:

“Sienkiewicz jest ulubionym pisarzem Polonii. Żyje w jej pamięci i uczuciach. Mamy kilka szkół nazwanych jego imieniem.”

“Szkoly?” przerwał Skawiński “Jakie szkoły? Co pan mówi?”...

Głos jego był podrażniony, jak gdyby obawiał się moich kpin. Oczy jego zapaliły się i skupiły całą swą siłą na mojej twarzy. Bałem się, że wstanie od stołu i opuści restaurację bez słowa.

“Tak, proszę pana, młodzież w szkołach polonijnych wciąż czyta o Skawińskim, czyli o panu. “Latarnik” wciąż wzrusza naszą młodzież do łez... Ale to było sto lat temu... Polonia już nie zapala latarni.”

Skawiński oparł jedną dłoń na krawędzi krzesła, a drugą podsunął pod moje oczy *Pana Tadeusza*.

“Czy pan zna tę książkę?” spytał.

“Niemałże całą na pamięć.” odpowiedziałem. Zacytowałem początek Inwokacji. Twarz starca rozjaśniła się uśmiechem. “Dzieci w szkołach uczą się tego na pamięć...” dodałem szybko.

Skawiński otworzył pierwszą stronę *Pana Tadeusza*, przymrużył oczy, jakby chciał przerwać długi sen i wreszcie powiedział:

“Moje wzruszenia na wysepce Aspinvall są tylko historią?... Czy Polonia nie ma już swoich latarników? Pan mówił, iż w Ameryce mieszka 10 milionów Polaków — czy nikt z nich nie tęskni do kraju? Dlaczego więc czytacie Sienkiewicza lub Mickiewicza? Czy nie z tęsknoty?”

Głos jego brzmiał wzruszeniem. Spojrzałem na jego pomarszczone czoło. Skóra na jego twarzy była jeszcze brązowa od panamskiego słońca.

“Panie Skawiński,” powiedziałem powoli “90 procent naszych dzieci urodziło się w Ameryce. Do Polski jeżdżą na wakacje, ponieważ kochają kraj swoich rodziców i dziadków. Kochają także język polski. Sto lat temu wielu Polaków żyło jak pan... Obecnie czasy się zmieniły. Dla tych 90 procent dzieci ojczyzną jest Ameryka.”

“A rodzice?” spytał.

“Rodzice i dziadkowie znają i cenią polską kulturę i literaturę, dlatego ich dzieci i wnukowie znają pana życiorys, wiedzą o pana walkach i medalach, czytają o pańskiej tęsknocie za polskim słowem. Mamy polskie

pisma, książki, radio i telewizję...”

Skawiński odsunął *Pana Tadeusza* nieco na bok, jak gdyby próbował go ukryć.

“To nie znaczy, iż nasza młodzież nie czyta *Pana Tadeusza*” — powiedziałem. — “Mamy długą listę pięknych utworów literackich, które przedstawiają nam losy takich ludzi jak pan. Wiemy, jak ciężko było panu i naszym poprzednikom... Obecnie Polacy są politykami, inżynierami, nauczycielami, lekarzami...”

“Latarnikami?” przerwał.

Uśmiechnąłem się.

“Nie ma już takich latarni w Ameryce.” powiedziałem. “To są muzea.”

“Więc ja także należę do muzeum? Sądziłem, iż mój przyjazd z Panamy do Nowego Jorku pozwoli mi zrozumieć mój polski sen na wyspie z latarnią. Sądziłem, iż spotkam tutaj kilku samotnych latarników polskich, z którymi będę czytał *Pana Tadeusza* i marzył o “łakach zielonych”, ale widzę, że tak się nie stanie...”

Słuchałem wyznań pana Skawińskiego z dziwnym uczuciem. Nie był to ani żal za czasami, które minęły bezpowrotnie, ani radość ze zmian Polonii. Zanim zdecydowałem się mu odpowiedzieć, pan Skawiński wstał z krzesła, podziękował mi za herbatę i wyciągnął rękę na pożegnanie.

“Dokąd pan idzie?” spytałem z troską.

Podszedł do drzwi, odwrócił się na chwilę w moją stronę, uśmiechnął się tajemniczo i wyszedł szybko na ulicę.

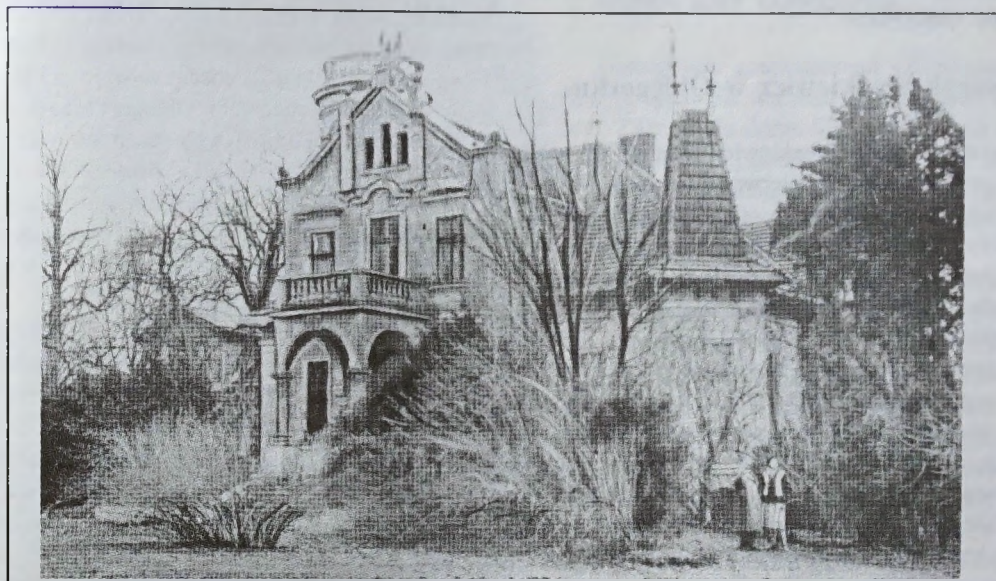
Na stole leżał egzemplarz *Pana Tadeusza*. Czy zapomniał, czy zostawił go celowo?

Roman Rogoziński

ZAGADKA

Może być mała albo duża,
czasami szklane oczka zmruża,
zawsze jest mile uśmiechnięta,
dlatego lubią ją dziewczęta.

Dzieje Obłęgorka



Dworek w Obłęgorku

W 1900 roku Henryk Sienkiewicz obchodził trzydziestolecie swojej twórczości. Jubileusz ten zorganizowano bardzo uroczysto. Komitet organizacyjny postanowił, by w darze od narodu pisarz otrzymał majątek Obłęgorek pod Kielcami. Dowiedziawszy się o jubileuszowych planach, Sienkiewicz nie był początkowo zachwycony pomysłem. Marzył raczej o kamienicze na Kanonii, a nie o majątku ziemskim, który nazwał żartobliwie “odwieczną siedzibą przodków”.

Akt własności Obłęgorka został przekazany pisarzowi w dniu 22 grudnia 1900 roku. W uroczystym nabożeństwie w Kościele Świętego Krzyża, celebrowanym przez ks. biskupa sufragana warszawskiego Ruskiewicza, uczestniczył jubilat z rodziną: teściową Wandą Szetkiewiczową, szwagierką Jadwigą Janczewską (zwaną “Dzinią nr 1”), oraz córką Jadwigą (zwaną “Dzinią nr 2”) i synem Henrykiem Józefem. Następnie naratuszu powitał ich chór “Lutni” śpiewając pieśń Krystyny Drohojowskiej “Wierście rycerze”. Ksiądz biskup wręczając jubilatowi tekę skórzaną w okuciach brązowych — akt własności Obłęgorka —

wyłosił przemówienie. Podpisy tych, którzy ufundowali Obłęgorek zawarte były w czterech księgach. Autor *Trylogii* i *Krzyżaków* bardzo się wzruszył gdy przeczytał dedykację: “Henrykowi Sienkiewiczowi — rodacy”. Powiedział wówczas: “Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek, brakło mi tylko jednego — ziemi naszej, tej ziemi, z której wyrosliśmy wszyscy [...] Aż oto wzywa mnie tu mój kraj — i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem.” Wieczorem tego dnia odbyła się jeszcze premiera sztuki Sienkiewicza pt. *Zagłoba swatem* z kantatami na cześć jubilata i Frenklem w roli Zagłoby, a nocą bal w Resursie.

Opisy dworku i jego okolicy, jakie znalazły się w prasie w dniu następnym, były bardzo sielankowe. Oto jeden z nich:

“Obłęgorek jest starodawną siedzibą Tartów i leży wśród uroczej okolicy w dolinie Gór Świętokrzyskich. Wśród konarów różnorodnych drzew, a poza topolową aleją wznosi się nowy, piękny dwór z przepysznym parkiem, z tarasami na skłonie góry i z jarem cienistym, wśród którego tryskają cztery strzeliste stru-

mienie wody źródlanej.”

A oto inny:

“Dom, a raczej pałacyk szesnastopokojowy, jest już zupełnie wykończony i posiada wszystkie nowożytne udogodnienia: kanalizację, telefony, dzwonki elektryczne.”

Henryk Sienkiewicz w Oblęgorku

To, co zobaczył Sienkiewicz latem 1902 roku, gdy tu przyjechał po raz pierwszy, bardzo odbiegało od powyżej przytoczonych, sielankowych opisów. Zobaczył on pałacyk w stylu neogermańsko-wiedeńskim, odrapany, z ciemnymi pokojami, przepelnionymi pseudoantykami nadsyłanymi ze wszystkich stron kraju, z podłogami z nieheblowanych desek. Na zagonach rosły badyle i zielsko. Do dworku prowadziła bardzo uciążliwa, piaszczysta i wyboista droga. Sienkiewicz, wspomagany przez resztę rodziny, zabrał się energicznie do pracy i wkrótce dwór wraz z otoczeniem zostały korzystnie zmodernizowane. Nie obyło się bez nakładów finansowych. Mimo, że wraz z dworem Sienkiewicz otrzymał spory

szmat ziemi, 60 sztuk bydła, maszyny i narzędzia rolnicze, na początku musiał dużo dokładać z własnej kieszeni. W 1902 r. pisał: “Nie ja zjadam dochody z Oblęgorka — ale on moje.”

5 lipca 1902 r. Sienkiewicz zaprosił na lato swą kuzynkę, Marię Babską, która wkrótce została jego trzecią żoną a zarazem pierwszą gospodynią Oblęgorka. Gospodarze byli bardzo gościnni. W lecie i jesienią, które to pory roku spędzali w Oblęgorku, zawsze było tu dużo gości. Na zimę wyjeżdżali do Warszawy, wiosną zaś podróżowali po świecie. Kiedyś Sienkiewicz twierdził, że najlepiej mu się pracuje przy hotelowym stoliku. Latem 1911 r. przyznał, że po każdym dłuższym pobycie w hotelach, Oblęgorek wydawał mu się wspaniałą rezydencją.

W domu tym zawsze panował ten sam rozkład dnia. Dzień rozpoczynał się o dziewiątej rano przy wspólnym śniadaniu. Potem Sienkiewicz pracował. Jego córka, Jadwiga, przyjmowała chorych, żona lubiła pracować w ogrodzie. Jej specjalnością były piękne róże koloru złotego. O dwunastej w południe Sienkiewicz pił czarną kawę w swym gabinecie. O drugiej godzinie jedli obiad, potem odpoczywali i



Przed pałacem w Oblęgorku. Siedzą od prawej: synowa pisarza, pani Zuzanna z Cieleckiej; Henrykowa Sienkiewiczowa, syn pisarza, inż. Henryk Józef Sienkiewicz oraz wnuczka pisarza, pani Maria Zdziechowiczowa z córeczką Małgosią. Stoją: autor książki, Eugeniusz Szermentowski, mgr Ewa Szonert, pani Jadwiga Marcowa, druga wnuczka pisarza, z małym Izi i córeczką Hanią.



Jubileuszowa plakieta Jarkowskiego z 1900 roku

gawędzili. Wieczorem pisarz zajmował się korespondencją i czytał.

Sienkiewicz w tym czasie cierpiał na bezsenność. Mimo to wciąż intensywnie pracował. Na oblegorskie lata, których było trzynaście, przypada praca nad powieściami: *Na polu chwały*, *Wiry*, *W pustyni i w puszczy* oraz *Legiony*. Reszta rodziny też wiodła pracowity żywot. W pałacyku istniała ochronka, gdzie dzieci wiejskie uczyły się czytać i pisać. Córka i żona pisarza prowadziły w oficynie pałacyku mały szpital.

Ostatnie, mające szczególną wymowę wydarzenie związane z przebywaniem Sienkiewicza w Oblegorku miało miejsce w sierpniu 1914 r., kiedy to przed gankiem pałacyku stanęły konie patrolu polskich ułanów, którzy pragnęli, by "marszałek pióra" pobłogosławił ich na wojenną drogę wiodącą do odzyskania wolności przez ukochaną Ojczyznę.

Niestety, sam Sienkiewicz nie doczekał wielkiego dnia wyzwolenia. Zmarł dwa lata później, 15 listopada 1916 r.

Dalsze losy Oblegorka

Następnymi gospodarzami Oblegorka byli Henryk Józef Sienkiewicz (syn pisarza) i jego żona Zuzanna (z domu Cielecka) zwana Suzą. Państwo młodzi pobrali się w sierpniu 1925 r. a w podróż poślubną pojechali do... Oblegorka. I właśnie z Oblegorkiem związani byli przez całe swe życie.

W 1940 r. Niemcy aresztowali ich za kontakty z hubalczykami. Henryk Józef i Zuzanna byli więzieni przez Gestapo w Kielcach. Na szczęście, dzięki wstawiennictwu rodziny i przyjaciół zostali wypuszczeni. Po raz drugi aresztowano Henryka Józefa w 1944 r. Szczęśliwie udało mu się uniknąć transportu do Oświęcimia. Wykupili go, złożąwszy się, chłopci z Oblegorka i Ignacy Moś, miłośnik twórczości jego wielkiego ojca, a także wytrwały kolekcjoner pamiątek po Henryku Sienkiewiczu.

W czasie wojennej zawieruchy i biedy pałacyk w Oblegorku był domem dla wszystkich, którzy walczyli z Niemcami i potrzebowali pomocy. I dla żołnierzy AK, i z AL, z BCh, jak i dla spadochroniarzy sowieckich czy "zrutzków" londyńskich. Wszyscy oni mogli otrzymać tu odzież i pożywienie, a także nocleg. Atmosfera patriotyczna spowodowała, że któregoś dnia najstarsza z córek Henryka Józefa Sienkiewicza i Zuzanny — Dzinka — także dołączyła się do oddziału AK.

Mimo tak wspaniałej postawy w walce z Niemcami w drugiej wojnie światowej, w lutym 1945 r. z Kielc nadszedł rozkaz, by Sienkiewiczowie opuścili powiat kielecki w ciągu trzech dni. Mieli prawo wziąć ze sobą tylko bagaż podręczny. Henryk Józef, który przekroczył sześćdziesiątkę, był schorowany. Zarówno on, jak i jego żona Suza, teściowa-staruszka oraz czworo dzieci zamieszkali na jakiś czas, ukradkiem, nie meldowani, w Kielcach na ulicy Henryka Sienkiewicza, jakby na ironię losu.

Pani Zuzanna jak mogła starała się utrzymywać rodzinę. Dwukrotnie ją aresztowano (luty, marzec 1945 r.). Wreszcie na interwencję Józefa Ozgi-

Michalskiego w kwietniu 1945 r. wydzielono Sienkiewiczom kawałek ziemi z daru narodowego. Dzięki tej ziemi pani Zuzanna mogła kształcić dzieci i zapewnić minimum egzystencji swojemu mężowi.

Pałacy w Oblęgorku zaczęto w tym czasie przerabiać na... fabrykę przetworów owocowych. Do dawnego gabinetu Henryka Sienkiewicza wstawiono kotły, a w saloniku trzymano świnie i kury. Meble, obrazy i dyplomy, które ocalały z wojennej zagłady, teraz zwalone w kącie niszczały. Pani Zuzannie nie wolno tam było nawet wchodzić.

Od samego zakończenia wojny Henryk Józef i Zuzanna Sienkiewiczowie zabiegali o to, by siedzibę w Oblęgorku przekształcić na muzeum. Udało im się to dopiero w 1955 r. Budynek był mocno nadwyrężony zębem czasu. Brakowało szyb w oknach i mebli. Niemcy ogołocili ściany z części obrazów i zabrali dużą część księgozbioru. Dużo zbiorów uległo zniszczeniu już po wojnie. Wszystko wymagało gruntownego remontu. Na szczęście szlachetny zamiar utworzenia muzeum Henryka Sienkiewicza poparli ludzie dobrej woli. Zanim jeszcze wszedł w życie dekret ministerialny powołujący do życia muzeum, poznańska "Cepelia" zrekonstruowała meble, "Brąz artystyczny" z Warszawy nadesłał lampy, z Kalisza nadszedł tiul na firany, a z Łysej Góry kafle na piec.

Kierownikiem muzeum, licznie odwiedzanym przez wycieczki krajowe i zagraniczne, została pani Zuzanna, synowa Henryka Sienkiewicza, która tak dzielnie walczyła o utrzymanie i zachowanie pamiątek po swym wybitnym teściu i o przywrócenie blasku jego dawnej siedzibie.

Pani Zuzanna Sienkiewiczowa zmarła w bardzo podeszłym wieku (miała wówczas 87 lat), 29 listopada 1982 roku. Do końca zachowała dużo energii, świetną pamięć i poczucie humoru.

Na podstawie książki Barbary Wachowicz pt. *Malwy na lewadach*, opracowała Maria Zakrzewska, nauczycielka szkoły Kolbego w Chicago



Dworek w Oblęgorku

Ważniejsze utwory Henryka Sienkiewicza

Quo vadis?; "Trylogia" składająca się z trzech tomów: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*; *Krzyżacy*; *W pustyni i w puszczy*; *Rodzina Polanieckich*; *Bez dogmatu*; *Listy z podróży do Ameryki*; *Listy z Afryki*; tzw. "mała trylogia": *Stary sługa*, *Hania*, *Selim Mirza*; Opowiadania i nowele: **Bartek Zwycięzca**, **Za chlebem**, **Janko Muzykant**, **Latarnik**, **Sachem**, **Wspomnienia z Maripozy**, **Komedia pomyłek**, **Szkice węglane**.

Różne mniejsze utwory zostały zebrane i opracowane przez Tomasza Jodełkę-Burzeckiego i wydane w 1978 roku pod wspólnym tytułem *Baśnie i legendy*. Z angielskich tłumaczeń na wyróżnienie zasługuje *Selected Tales*, wydane w 1979 roku przez Piast Publishing Company i American Institute of Polish Culture w Miami, Florida, oraz *Western Septet: Seven Stories of the American West*, w tłumaczeniu Marion

Moore Coleman, z przedmową Marii Kornitowicz, wydane w 1973 roku przez Cherry Hill Books.

Książki o Sienkiewiczu

Coleman, Arthur Prodden and Marion Moore Coleman. *Wanderers Twain: Modjeska and Sienkiewicz: a View from California*. Cheshire, Connecticut: Cherry Hill Books, 1964.

Giergielewicz, Mieczysław. *Henryk Sienkiewicz*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1988. Wyd. 6.

Kornitowiczówna, Maria. *Onegdaj: powieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1978.

Krzyżanowski, Julian. *Henryk Sienkiewicz: Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1956.

Krzyżanowski, Julian. *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1970.

Kulczycka-Saloni, Janina. *Henryk Sienkiewicz*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1966.

Majchrowski, Stefan. *Pan Sienkiewicz*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1961.

Sandler, Samuel. *Wokół "Trylogii"*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1952.

Szermentowski, Eugeniusz. *Pan Henryk*. Londyn: Veritas, 1959.

Wachowicz, Barbara. *Marie jego życia*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1972.

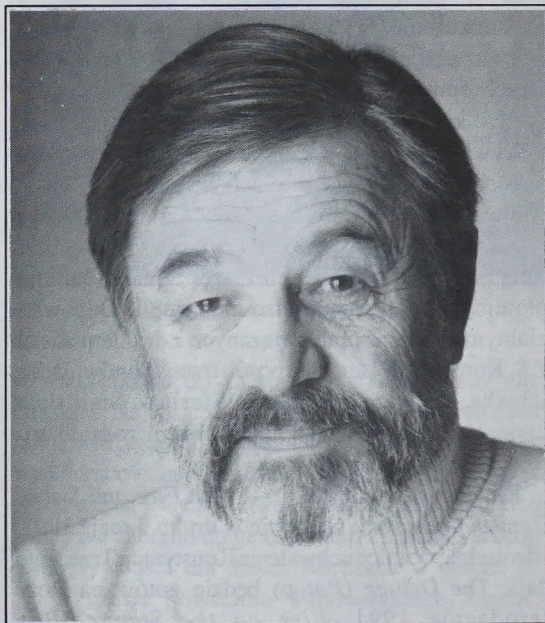
Wachowicz, Barbara. *Malwyna lewadach*. Warszawa: Wydawnictwo Radia i Telewizji, 1983.

Tłumacz "Trylogii"

Wiesław Stanisław Kuniczak, czyli "W.S. Kuniczak", urodził się we Lwowie w 1930 roku, jako syn generała brygady Stanisława Kuniczaka i Marii de Georgeon. W 1939 roku wraz z rodzicami dostał się do Anglii. Po wojnie studiował nauki polityczne w London School of Economics, uzyskując dyplom bakałarza. Po przyjeździe do Ameryki w 1950 roku studiował anglistykę w Alliance College w Cambridge Springs, w Pensylwanii, a następnie zdobył magisterium z dziennikarstwa na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

Po odbyciu amerykańskiej służby wojskowej podczas wojny w Korei pracował jako dziennikarz w różnych amerykańskich gazetach. W 1958 roku przyjął obywatelstwo amerykańskie i wyjechał do Meksyku. W ciągu swego życia wiele podróżował, zwłaszcza po Europie i Bliskim Wschodzie. Zwiedził 30 krajów.

Włada płynnie polskim, angielskim, francuskim i hiszpańskim. Pisze w języku angielskim. Jest również utalentowanym artystą malarzem.



W.S. Kuniczak

W.S. Kuniczak jest autorem 3-tomowej powieści historycznej z czasów drugiej wojny światowej, współczesnej trylogii, na którą składają się: *The Thousand Hour Day* (1966), *The March* (1979) i *Valedictory* (1983). W 1984 roku trylogia Kuniczaka otrzymała nominację do nagrody literackiej Nobla.

W 1969 wydał książkę *The Sempinski Affair*; w 1978 *My Name is Million*, znakomicie napisaną, ilustrowaną historię Polaków w Ameryce.

Ostatnie osiem lat poświęcił Kuniczak pracy nad przekładem "Trylogii" Henryka Sienkiewicza na język angielski. Obecnie pracuje jako redaktor naczelny w Copernicus Society Literary Projects w Warrington w Pensylwanii, nadzorując wszystkie etapy pracy związane z drukiem angielskiego wydania "Trylogii" Sienkiewicza.

W kontaktach osobistych pisarz jest bardzo bezpośrednim, ujmującym rozmówcą, mówiącym melodyjnym lwowskim akcentem.

Helena Ziółkowska

"Trylogia" po angielsku

W.S. Kuniczak poświęcił osiem lat na przetłumaczenie **Trylogii** Henryka Sienkiewicza na język angielski. Po przewyciężeniu wielu trudności, których opis starczyłby na grubą książkę, nadszedł dzień, kiedy wydanie **Trylogii** stało się rzeczywistością. Nowojorska firma wydawnicza, Hippocrene Books (gdzie pracuje p. Jacek Gałązka, wydawca **The Polish Heritage Calendar**) przy finansowej współpracy Copernicus Society of America, której prezesem jest Edward Piszek, znany filantrop polonijny, podjęła się wydania **Trylogii**. Odpowiedzialnym za całość prac związanych z drukiem został W.S. Kuniczak. W ten oto sposób trzech panów, Jacek Gałązka, Edward Piszek i Wiesław Stanisław Kuniczak, stworzyło jedyny w swoim rodzaju triumwirat wydawniczy.

Pierwszy tom **Trylogii** — *With Fire and Sword* (*Ogniem i mieczem*) ukaże się w druku 3 maja 1991, w dwusetną rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. *The Deluge* (*Potop*) będzie gotów na Boże Narodzenie 1991, *Fire on the Steppe* (*Pan*

Wołodyjowski) na wiosnę 1992.

Wydanie **Trylogii** w nowym, pięknym tłumaczeniu na język angielski jest epokowym wydarzeniem na amerykańskim rynku wydawniczym. Tłumaczenie Kuniczaka jest pierwszym w języku angielskim opartym na kompletnym tekście **Trylogii**. Jedyny dotychczasowy angielski przekład dokonany był na podstawie przekładu rosyjskiego przeszło sto lat temu i wcale nie oddawał piękna oryginału.

Trylogia będzie wydana bardzo starannie, na pięknym papierze, w płóciennej, twardej oprawie. Pierwszy tom, liczący powyżej 1.130 stron, będzie kosztował tylko \$24.95. Za przesyłkę książek zamówionych przed 31 marca 1991 będzie płacił wydawca. Po 31 marca cena wynosi \$24.95 + \$4.00 przesyłka za pierwszy egzemplarz, 75 centów za każdy następny.

Trylogia powinna znaleźć się w każdym polsko-amerykańskim domu i w każdej bibliotece szkolnej i publicznej. Od nas zależy, czy stanie się polsko-amerykańskim bestsellerem.

Zamówienia kierować:

Jacek Gałązka

Hippocrene Books

171 Madison Avenue

New York, NY 10016

Do zamówienia należy dołączyć czek lub Money Order na odpowiednią sumę.

Helena Ziółkowska



Triumwirat wydawniczy: W.S. Kuniczak — tłumacz "Trylogii"; Edward Piszek — prezes Copernicus Society of America; Jacek Gałązka z firmy wydawniczej Hippocrene Books.

HARCMISTRZYNI

IRENA ŁUKOMSKA

(1912-1990)

Służba bliźnim

“Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim...” — to słowa Przyrzeczenia Harcerskiego, które wypowiada młoda kandydatka na harcerkę. Przyrzeczenie takie złożyła druhna Irena dawno temu w niepodległej Polsce i później, przez całe swoje życie i całym życiem, pełniła służbę harcerską, której się podjęła.

Inowrocław, Poznań, Warszawa to miasta, w których kolejno prowadziła pracę harcerską. Zaczęła od funkcji drużynowej gromady zuchów i doszła do Głównej Kwatery Harcerek. Przed wojną kilkakrotnie była wysyłana do Francji dla organizowania tam kolonii zuchowych dla dzieci.

Trzy miesiące przed wybuchem drugiej wojny światowej odbyła się w Notre Chalet w Szwajcarii międzynarodowa konferencja skautek — konferencja okrągłego stołu. Nasza Główna Kwatera Harcerek wydelegowała na tę konferencję 3 spośród najzdolniejszych instruktorek w Polsce. Jedną z nich była druhna Irena. Wygłosiła na konferencji referat na temat dorastającej młodzieży.

Cytat z książki *Pełnić służbę...*: “W roku 1938, kiedy w Europie wzmagały się nastroje wojenne, Główna Kwatera Harcerek powołała do działania Pogotowie Harcerek, którego zadaniem było przeszkolenie instruktorek i dziewcząt w zakresie służb — sanitarnej, łączności, gospodarczej itp.” Od samego początku powstania Pogotowia Harcerek, druhna Irena brała udział w odprawach Komendy w Konstancinie pod Warszawą oraz w pracach Pogotowia. Należała do jedenasto-osobowego zespołu instruktorek, które pod hasłem “Bądź gotów” uczyły podstawowych form konspiracji — czyli tworzyły Szare Szeregi.

Potem została kierowniczką internatu dla dziewcząt



Druhna Irena — w 1946 roku

w wieku od 14 do 18 lat w Warszawie przy ulicy Pańskiej. Na Krochmalnej był żydowski Dom Sierot Janusza Korczaka, lekarza i pedagoga. Druhna Irena współpracowała z Januszem Korczakiem na krótko przed wojną i w czasie wojny aż do momentu, kiedy Korczaka zabrano do getta. Potem zadbała o przemyślenie żywności dla dzieci Korczaka w getcie.

W czasie powstania warszawskiego, razem z druhną Wandą Kamieniecką-Grycko, organizowała Wojskową Służbę Społeczną. O działalności tej pisze

w swojej książce *Całym życiem* Stanisław Broniewski-Orsza, Naczelnik Szarych Szeregów.

Po spaleniu, w czasie powstania, internatu przy ulicy Pańskiej, drużna Irena wraz z podopiecznymi przeniosła się do Domu Dziecka w Konstancinie. Opiekowała się dziećmi aż do zakończenia wojny.

Po wojnie drużna Irena prowadziła działalność w Anglii, a później w Stanach Zjednoczonych. W Londynie była członkinią Głównej Kwatery Harcererek, następnie pełniła zaszczytną i odpowiedzialną funkcję Naczelniczki Harcererek.

W Stanach Zjednoczonych pełniła funkcję Wiceprzewodniczącej Związku Harcerstwa Polskiego, a także przez dziewięć lat — Komendantki Chorągwi Harcererek. Szczególny nacisk kładła na kształcenie instruktorek. Dbała o organizowanie kursów szkoleniowych i wydawała swoje listy do instruktorek *Z chlebaka drużynowej*.

Gdy myślę o drużnie Irenie, przypominam sobie historię opowiedzianą mi przez zaprzyjaźnionego instruktora. W roku 1976 odbywał się na Kaszubach, w Kanadzie, Światowy Zlot Związku Harcerstwa Polskiego. Drużna Irena pojechała na Zlot swoim samochodem, zabierając ze sobą jedną z instruktorek oraz instruktora. Jadąc z powrotem mieli zamiar w połowie drogi do domu przemocować. Zatrzymali się na kolację. Po posiłku i krótkim odpoczynku drużna Irena oświadczyła: "Tak dobrze się jedzie, nie będziemy nocować, wracamy od razu do Chicago."

Od Barry's Bay, miasteczka w Kanadzie gdzie odbywał się Zlot, do Chicago jest około 750 mil — drużna Irena przejechała to za jednym zamachem. Cóż dziwnego, że pełen podziwu instruktor, który uczestniczył w podróży, zjawił się u niej kilka dni po powrocie z bukietem kwiatów!

Taka była drużna Irena: uczynna, wytrwała, wytrzymała.

Przeżyłyśmy razem, kochana Ireno, wiele lat. Dzisiaj z bólem żegnamy Ciebie. Będzie nam Ciebie bardzo brak.

Anna Klonowska
Chicago, 25 kwietnia 1990

Życie w służbie młodzieży

Z Irką znałyśmy się od jesieni 1935 r., kiedy to jako młode studentki Uniwersytetu Poznańskiego — ona na psychologii, ja na geografii — zdecydowałyśmy się dobrać poboczny przedmiot wychowania fizycznego. Oznaczało to, poza mnóstwem wspólnych wykładów z anatomii, fizjologii oraz wychowania fizycznego, także wiele czasu spędzanego razem na zajęciach sportowych takich jak: intensywna gimnastyka, lekka atletyka, pływanie, wioślarstwo i inne rodzaje sportu zależnie od pory roku. Byłyśmy zawsze w biegu, aby na wszystko zdążyć i podoląć trudnym wymaganiom naszych obu przedmiotów. W tym wszystkim trzeba było jeszcze pomieścić różne zajęcia społeczne, ona Harcerstwo, ja Sodalicję Mariańską. A trzeba pamiętać, że w latach przed drugą wojną światową, Poznań nie miał zlokalizowanego studium wychowania fizycznego; poszczególne zajęcia były prowadzone w budynkach, placach i boiskach porzucanych po całym mieście. Takie urozmaicone życie wystarczyło, byśmy się serdecznie polubiły, nawet zaprzyjaźniły.

Wybuch wojny zastał Irkę w Warszawie, mnie w Lwowie. Nie wiedziałyśmy niczego o sobie w następnych latach. Mnie losy rzuciły do Kazachstanu, do Polskiego Wojska na Środkowym Wschodzie, do Lotnictwa w Anglii; Irka pozostała w Polsce jako żołnierz Armii Krajowej, działała w ramach tajnej organizacji harcererek "Bądź Gotów". W Warszawie otworzyła i prowadziła internat dla córek żołnierzy, którzy znajdowali się w jenieckich obozach niemieckich. Wszystkie dziewczynki uczęszczały na tajne komplety (prywatne lekcje prowadzone w małych grupach), musiały porządnie odrabiać lekcje. W internacie panowała ciepła atmosfera rodzinna, a dziewczęta czuły się bezpieczne, ufnie podporządkowując się żelaznemu rygorowi i zarządzeniom zakładu.

Aż nagle w jesieni 1956 r. w Chicago, na zabawie zuchowej, gdzie przybyłam z trójką moich małych dzieci szukać dla nich polskiego otoczenia, zobaczyłam, a raczej wyczułam, wpatrzona we mnie duże, bławatkowe oczy. I trudność: skąd ja te oczy pamiętam — Polska? Kazachstan? Środkowy Wschód? Anglia? I nic mi nie powiedziało nazwisko "Łukomska", dopiero "Kisielnicka" znalazło oddźwięk



Komenda Obozu 1961.
Stoją od lewej: Toczycka,
Lewandowska, Łukomska,
Sadlińska, p. Frąckowiak,
Witkowska, Proszowska,
Wiśniewska, Gorczakowa,
Kasprzycka. Siedzą panie:
Michałowska i Rajska.

w pamięci. Irka od razu wciągnęła mnie do pracy harcerskiej, najpierw z zuchami, potem z harcerkami. Przez prawie 15 lat nie opuściłyśmy ani jednego obozu, razem organizowałyśmy różne kursy. Przez wiele lat byłam członkinią ekipy, którą sobie dobrała jako Komendantka Chorągwi Harcerek w USA. Była niezmordowana, pełna pomysłów, wymagająca od siebie, a przy tym zawsze uśmiechnięta, spokojna, nie cofająca się przed żadną trudnością.

To samo było w jej życiu prywatnym. Piotruś-jedynak nigdy nie odczuł, że jest jedynakiem, zawsze miał towarzystwo, kolegów, zawsze zapewnione wesołe wakacje oprócz obozów harcerskich. Jeździliśmy razem na letniska z całą czeredą dzieciaków. Irkę otaczała wdzięczność rodziców, którzy sami zmuszeni do pracy, powierzali swoje pociechy doświadczonej opiece na wspaniałe letnie wakacje. Często miałyśmy od 15 do 20 podopiecznych.

Potem dzieci wyrosły, pożeniły się, ale założenie domu Irki i Kazimierza się nie zmieniło. Nadal praca społeczna, praca harcerska i praca w szkolnictwie: Irka uczyła w Polskiej Szkole im. Kazimierza Pułaskiego przez prawie 20 lat, ja w szkole im. Tadeusza Kościuszki. Prawie równocześnie przeszłyśmy na emeryturę. U niej zaczęły się dolegliwości sercowe oraz artretyzm w krzyżach. Ale chciała nadal działać i być potrzebną. Na jesieni 1981 r. zdecydowała się

na poczwórny przeszczep naczyń wieńcowych, a dwa lata później na bardzo ciężką operację krzyża. Ostatnim jej wyczynem był udział w III Światowym Zlocie Harcerskim w Belgii w lecie 1981 r.; bohaterko dotrwała do końca pomimo trudności w chodzeniu.

Ale przyszły ciosy: śmierć ukochanego jedynaka w katastrofie lotniczej i na drugi rok śmierć maleńkiej wnuczki. Tego jej czułe, kochające serce znieść nie mogło. Przyszedł paraliż w czerwcu 1984. Jak silna i odporna była na trudy przez całe swoje życie, tak i teraz nie dała się pokonać chorobie przez długie sześć lat. 22-go kwietnia 1990 r. jej gorące, polskie, harcerskie serce bić przestało, dusza uleciała do nieba na zasłużony odpoczynek i po niebieską nagrodę, a ciało w mundurze harcerskim spoczęło na obcej amerykańskiej ziemi pośród wielu polskich żołnierzy i harcerzy.

Zostawiła po sobie bogaty spadek w postaci licznych szeregów młodzieży, która dzięki jej wpływowi wyrosła na prawych, dzielnych i wartościowych obywateli Stanów Zjednoczonych, świadomych i dumnych ze swego polskiego pochodzenia.

Wanda Kasprzycka
Chicago

Wspomnienie

Zetknęłam się z Ireną poraz pierwszy w Warszawie, w początkach 1943 r., kiedy to zgłosiła się w Komendzie Chorągwi z prośbą o zatwierdzenie zorganizowanej przez siebie drużyny w Internacie dla dziewcząt, który prowadziła. Od tego czasu datowała się nasza przyjaźń i wspólne losy.

Irena świetnie rozumiała i znała metodę pracy harcerskiej. Szkoliła zastępowe, posyłała starsze dziewczęta na kursy drużynowych i szybko powierzała prowadzenie drużyny jednej ze starszych dziewczynek, czuwając jedynie nad właściwym jej prowadzeniem.

Zakład dla dziewcząt, córek żołnierzy w jenieckich obozach niemieckich, prowadziła żelazną ręką. Wszystkie dziewczynki uczęszczały na tajne komplety i musiały porządnie odrabiać lekcje. Słabszym pomagała w nauce.

Znała skomplikowane sprawy rodzinne swoich podopiecznych. Pomagała im jak mogła, pilnowała regularnego pisywania listów do ojców. Pomagała im także w wysyłaniu do nich paczek. Zawsze, nawet w najtrudniejszych warunkach, znajdowała żywność i ubranie dla swoich dziewcząt. Nigdy nie były głodne, nie marzły w zimie. Starła się, w miarę swoich możliwości, stworzyć im namiastkę ciepłego życia rodzinnego. Wymagała od nich wiele, ale i obdarzała je czułością.

Otworzyła Internat na Pańskiej dla różnego rodzaju akcji Komendy Chorągwi. Odbywały się w nim rozmaite szkolenia, odprawy, całodzienne zebrania instruktorskie itp. U Ireny czułyśmy się pewnie, umiała ona zapewnić bezpieczeństwo w razie nieoczekiwanej rewizji niemieckiej. Z czasem Internat stał się siedzibą Komendy Chorągwi.

Po zbombardowaniu Internatu wielokrotnie przenosiłyśmy się z miejsca na miejsce. Irena, nasza Kwaternistrzyni, dbająca bardzo o higienę w tych nader niehigienicznych warunkach, zarządzała

sprzątanie, a przede wszystkim szorowanie podłóg, na których przeważnie wprost się spało. Pamiętam, jak po drugiej nocy spania w tych "czystościach", Irena zerwała się nagle, przybiegła do mnie i cichym, ale kategorycznym szeptem powiedziała: "Wando, musimy stąd natychmiast wyjść, ten dom zostanie zbombardowany." Powiedziałyśmy o tym innym mieszkańcom (oczywiście nikt nam nie uwierzył) i w ciągu 15 minut byliśmy już na zewnątrz. Nie



Przy pracy

usłyszy nawet do następnej przecznicy, kiedy bomba uderzyła w ten właśnie dom...

Innym razem, dzięki jej przecuciu, cała nasza grupa uniknęła wywiezienia na roboty do Niemiec.

Po powstaniu wieziono nas w ogromnym transporcie ludzi w nieznanym kierunku. W Jędrzejowie, w Kieleckim, odczepiono część wagonów. Dorosłych skierowano do przejściowego obozu, a nas do stodoły nieopodal. Cóż to była za rozkosz: czyste, pachnące siano i słoma, dużo wody do mycia i picia, dużo chleba, który przynieśli jacyś dobrzy ludzie. Kiedy dziewczęta poszły spać, Irena udała się do kierownika obozu (który okazał się być volksdeutchem z Poznania) i rozpoczęła pertraktacje o niewcielenie nas do przejściowego obozu. Prośbę swą uzasadniała faktem, że wszystkie "dzieci" są córkami polskich oficerów przebywających w niemieckich obozach jenieckich i powinny wobec tego być zwolnione od robót. Jako dowód pokazała mu zaświadczenie



Harcerski obóz w Point Beach, Wisconsin. Przed kościołem Sacred Heart w Two Rivers — 9 lipca 1961.
Druhna Irena stoi po prawej stronie księdza.

internackie. Po długich rozmowach, podczas których znaleźli wspólnych znajomych z Poznania, zgodził się i dał nam kilka dni (nie pamiętam ile), w czasie których miałyśmy opuścić stodołę przed oczekiwaniem za tydzień przyjazdem komisji niemieckiej segregującej ludzi na roboty.

Uradowane rozlokowałyśmy się na dobre w stodołę, ale dla pewności zakazałyśmy dziewczętom wychodzenia grupami, tylko pojedynczo. Zaplanowałyśmy, że po trzech dniach odpoczynku — znikniemy. Po dwóch dniach tej sielanki Irena zbudziła mnie w nocy i oświadczyła, że musimy natychmiast, tej nocy po kryjomu opuścić to miejsce, gdyż następnego dnia możemy się już nie wydostać, coś się napewno stanie.

Chyba w pół godziny już nas tam nie było. Szłyśmy nocą w dwóch grupach przez długie godziny do następnej stacji kolejowej i pociągiem dojechałyśmy szczęśliwie do Krakowa. Według relacji mieszkańców, jak dowiedziałyśmy się później, rano zjawilo się niespodziewanie Gestapo i wyciągnęło część ludzi

do specjalnych obozów, zostawiając resztę do decyzji komisji.

Jeszcze parokrotnie w późniejszych latach byłam świadkiem przeczuć Ireny.

Dostrzegała ona potrzeby innych ludzi i starała się natychmiast je zaspakajać. Spod ziemi wydobywała pieniądze, lekarstwa, ubranie czy żywność. Nie wahała się narażać swojego życia dla ratowania innych.

Ireno — mój przyjacielu, nigdy nie zapominałam i nie zapomnę, jak w pierwszych dniach powstania szłaś na drugi koniec Warszawy do miejsca, gdzie właśnie wtedy byłam, żeby przeprowadzić mnie “bezpiecznie” z powrotem do Internatu. Kiedy oburzyłam się na ciebie za narażenie się na niebezpieczeństwo, powiedziałaś mi po prostu: “Znam bezpieczniejszą drogę, gdzie rzadziej strzelają z okien, a ty jej nie znasz.”

Ireno, jakże niełatwe miałas dzieciństwo, lata dojrzewania i późniejsze życie. W szczęśliwym Twoim małżeństwie przeżyłaś wielkie tragedie: śmierć jednego z bliźniąt wkrótce po urodzeniu, w dwadzieścia kilka lat później znów śmierć jedynego syna w katastrofie

lotniczej, a potem śmierć małej wnuczki.

Mimo tych wszystkich tragedii nie załamano się. Będąc wymagająca od innych, była wymagająca i od siebie. Służby harcerskiej nie przerywała, pełniła ją pogodnie całym życiem i do końca swojego życia.

Odeszła Ireno, ale pamięć po Tobie zostanie zawsze w moim sercu i w sercach tych, którzy Cię znali. Czuwamy, Irko.

**Wanda Kamieniecka-
Grycko, hm.
Wzrostek, Październik 1990**

Pożegnanie

Miałam 17 lat i na obozie pełniłam pierwszy raz funkcję oboźnej. Wydawało mi się, że jestem bardzo dorosła i bardzo ważna. Druhá Irena była opiekunką obozu. Pewnego dnia poprosiła mnie o wykonanie jakiegoś polecenia. Nie bardzo mi to odpowiadało, wzięłam się na odwagę i odpowiedziałam: "Nie, družno, je tego nie zrobię." Pamiętam, że mi się bardzo trzęsły nogi. Druhá popatrzyła się na mnie i bardzo spokojnym, lecz stanowczym głosem powiedziała: "Bacność! Proszę w tej chwili wykonać rozkaz." Spełniłam, i nigdy więcej jej się nie stawiałam...

20 lat później, gdy przyszedłam ją odwiedzić — już nie wstawała z łóżka — szepnęłam jej do ucha: "Družno, to Basia, czy pamięta Druhá jaka byłam nieznosna kiedyś na obozie?" A ona mi odpowiedziała: "Wiesz, do dziś mam o to wyrzuty sumienia, że byłam za sroga..."

Po raz pierwszy poznałam Druhá Irenę po przyjeździe do Chicago, gdy miałam osiem lat. Nam wszystkim, kiedy byliśmy bardzo smarkate, wydawała się okropnie groźna. Była wymagająca, kładła duży nacisk na dyscyplinę. Z czasem nasz lęk zamienił się w szacunek. Ile miała wiedzy i jak wspaniale potrafiła nam ją przekazać! Nie było żadnych zajęć kształceniowych czy wychowawczych, w których Druhá Irena nie brałaby udziału. W czasie jej gawęd harcerskich siedzieliśmy jak zaczarowane. Wreszcie szacunek zmieniał się w miłość i prawdziwą, szczerą przyjaźń. Była całym życiem oddana wychowaniu młodzieży w myśl służby Bogu, Polsce i bliźnim. Zawsze miała czas dla drużynowych i kierowniczek pracy. Wiele razy nam powtarzała: "Uczcie się, bo wy będziecie wychowywać następne pokolenia

harcerskie."

Družno kochana! Wierzmy, że jest Druhá w harcerskiej niebieskiej kwaterze, gdzie nie ma bólu i trosk. Ale proszę o nas nie zapominać. Prosimy czuwać nad nami, a my obiecujemy, że będziemy pamiętać czego nas Druhá nauczyła, aby wychowywać kolejne pokolenia ludzi szlachetnych w myśl pięknych idei harcerskich.

**Barbara Kasprzycka-Chałko
Chicago**

Praca w polskiej szkole

Nauczycielka Irena Łukomska pracowała ze mną przez kilka lat w sobotniej szkole im. Pułaskiego w Chicago. Uczyłam zawsze drugą gimnazjalną, podczas gdy ona uczyła pierwszą, więc studenci z jej klasy przechodzili do mojej. Swoją postawą harcerską wzbudzała posłuch u młodzieży; była dobrą wychowawczynią. Miała duże zdolności organizacyjne, więc nic dziwnego, że Jasełka i inne programy szkolne zwykle były na jej głowie. W ostatnich latach nauczania bardzo często skarżyła się na zdrowie, ale jej mocny charakter nie pozwalał przez długi czas opuścić posterunku, choć poza nauczaniem pracowała pełen tydzień w Związku Polek.

Bardzo ceniła ludzi oddanych w jakikolwiek sposób młodzieży i sprawie harcerskiej. Od czasu gdy przygotowywałam skróty z historii literatury i historii polskiej, mające na celu ułatwienie pracy nauczycielom, zwracała się do mnie często z prośbą o napisanie jakiejś pogadanki czy ciekawego życiorysu dla harcerzek. Kiedyś poprosiła mnie o napisanie paru wierszy patriotycznych i kupletów okolicznościowych dla urozmaicenia Jasełek. Odrzekłam, że nie jestem poetką i nie potrafię. "Spróbuj napisać jako polonistka," poradziła. Wzięłam jej radę do serca i zabrałam się do pracy. Jasełka były wyjątkowo udane. Odgadła, że potrafię jako-tako wiersz napisać.

**Irena Kajkowska
Chicago**

Ulubiona przez Zmarłą pieśń

SADŹMY RÓŻE

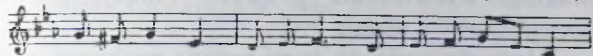
(1831)

Zwrotka

Słowa: S. Goszczyński



1. Sadź my, przy - ja - cie - lu, ró - że! Dłu - go je - szcze,



dłu - go świa - tu - szu - mieć bę - dą śnie - żne bu - rze.



sa - dźmy je przy - szle - mu ja - tu! Szu - mieć bę - dą



śnie - żne bu - rze: sa - dźmy je przy - szle - mu ja - tu!

2. My, wygnancy stron rodzinnych,
może róż nie utrzym kwiatu,
a więc sadźmy je dla innych,
szczęśliwшему sadźmy światu! | bis
3. Jakże los nasz piękny, wzniosły!
Gdzie idziemy — ciernie, głogi,
gdzieśmy przeszli — róże wzrosły,
więc nie schodzimy z naszej drogi! | bis
4. Idźmy, szczerpmy! Gdy to znuży,
świat wiecznego wypocznienia
da nam miłszy kwiat od róży:
lzy wdzięczności i wspomnienia. | bis

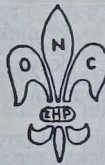


PRYZRZECZENIE HARCERSKIE

*Mam
szczerą
wołę
całym
życiem
pełnić
służbę
Bogu
i Polsce,
nieść
chętną
pomoc
bliźnim
i być
posuszną
prawu
harcerskiemu.*



..Idziemy naprzód
i ciągle pniemy się wzwyż,
by zdobyć szczyt ideałów
świetlany Harcerski Krzyż...



O TRUDNOŚCIACH W NAUCE CZYTANIA

Wielu nauczycieli w swojej praktyce pedagogicznej spotkało się z faktem, że mimo tego, że nie stwierdzono u dziecka wyraźnych defektów, że dziecko ma prawidłową motywację do nauki i normalny lub wyższy niż przeciętny poziom inteligencji, niestety, ma ono niepowodzenia w nauce. Niepowodzenia te dotyczą przede wszystkim nauki czytania i pisania.

Nie pojawiają się one nagle. Nagromadzają się stopniowo a z czasem urastają do rangi bariery nie do przebycia. Dziecko nie jest w stanie pokonać trudności, rodzą się zahamowania, kompleksy i oceny niedostateczne.

W literaturze dotyczącej zagadnień dysleksji można wyróżnić kilka aspektów co do istoty i przyczyn tych zaburzeń. Jedno z nich — pedagogiczne — dopatruje się przyczyn trudności w nauce czytania i pisania w niedoskonałości metody dydaktycznej. Doniesienia z różnych krajów, które stosują rozmaite systemy nauczania wskazują, że istnieje w każdej grupie uczniów pewien odsetek dzieci z wyraźnymi trudnościami w nauce czytania i pisania. Można więc wnioskować, że metoda nauczania nie jest wyłączną przyczyną omawianych trudności.

W literaturze medycznej zwraca się uwagę na rolę dziedziczności w powstaniu dysleksji i zaburzenia w obrębie receptorów, zaburzenia dominacji mózgowej oraz istnienie minimalnych ograniczonych uszkodzeń w mózgu.

W pracach o charakterze psychologiczno-psychiatrycznym dominują teorie emocjonalne. Autorzy tych teorii stwierdzają u pewnych dzieci nadmierną aktywność, niepokój ruchowy, trudności w koncentracji uwagi i negatywną postawę wobec nauki.

Praktyka wskazuje jednak na to, że niekorzystny wpływ czynników emocjonalnych dotyczy całości postępów w nauce, a nie tylko zaburzeń w czytaniu i pisaniu.

Badania nad przyczynami dysleksji nie są jeszcze zakończone, dlatego nie można dać jednoznacznej odpowiedzi, co ją powoduje. Jej geneza łączy się z

przypuszczeniem występowania u dzieci minimalnych uszkodzeń w ośrodkowym układzie nerwowym lub brakiem wyćwiczenia pewnych funkcji w dotychczasowym okresie życia.

Zdarza się często, że dzieci potrafią maskować objawy swoich zaburzeń czytając z pamięci według miejsca obrazka; przy odwzorowaniu korzystają z dodatkowych skojarzeń, domyślają się treści wyrazu po początkowej sylabie. W tych wypadkach trudności występują później i będą dotyczyć przedstawiania szyku liter w wyrazach, a w pisaniu wystąpi mylenie liter o podobnym kształcie, lecz różnym położeniu, np.: **p-g, d-b, t-l, m-n, o-a**. Przyczyna tkwi tutaj w niewłaściwej percepcji wzrokowej.

Inny rodzaj objawów powodować będzie zaburzona percepcja słuchowa. Przy czytaniu dziecko musi umieć rozpoznać poszczególne dźwięki i scalić je w wyrazy. Przekłada wtedy znaki graficzne w dźwięki mowy i dokonuje syntezy słuchowej. Zaburzenia w analizie i syntezie słuchowej ujawniają się w pełni pod koniec I klasy, kiedy zaczyna się pisać ze słuchu i pod dyktando. Kiedy trudności te zaczynają się piętrzyć, dziecko staje się nerwowe, płacliwe, traci motywację do nauki i wiarę w siebie. Jeżeli do tego dołączy się jeszcze niewłaściwy stosunek rodziców lub nauczyciela, mogą pojawić się poważniejsze stany nerwowe jak np.: tiki, jąkanie, bezsenność, lęki i moczenie nocne.

Podstawowym warunkiem pracy reedukacyjnej nauczyciela lub rodziców jest zapewnienie sprzyjającej atmosfery w szkole i w domu. Na dziecko dyslektyczne nie wolno wywierać żadnej presji. Szkodliwe jest okazywanie zniecierpliwienia czy złości z powodu braku widocznych postępów. Osoba ćwicząca z dzieckiem musi być cierpliwa, wyrozumiała i musi unikać pośpiechu.

Ćwiczenia przygotowujące do nauki czytania: Naukę czytania powinien poprzedzać okres ćwiczeń wstępnych, do których należeć będzie:

1. Kształcenie słuchu fonetycznego
2. Sprawdzanie i doskonalenie artykulacji.
3. Wyrobienie analizy i syntezy wzrokowej, słuchowej i mięśniowo-ruchowej.

Kształcenie słuchu fonetycznego polega na ćwiczeniach, w których dziecko uczy się różnicowania brzmienia głosek, pod jakimś względem przeciwnych, np.: dźwięcznych i bezdźwięcznych, twardych i miękkich, ustnych i nosowych, a także wyodrębnienia głosek występujących na początku, w środku i na końcu wyrazu.

Przykłady ćwiczeń kształtujących słuch fonetyczny:

- a. Polecamy dziecku wymyślić wyraz na daną głoskę (dla ułatwienia mogą to być imiona lub nazwy zwierząt). W grupie dzieci można stworzyć rywalizację, kto powie więcej.
- b. Mówimy dziecku wyraz i polecamy powiedzieć, co słyszy na początku lub na końcu wyrazu.
- c. Polecamy, by dziecko powiedziało trzy wyrazy zawierające np.: a na początku, w środku i na końcu wyrazu (np.: auto, masło, miska).
- d. Podajemy coraz trudniejsze głoski do różnicowania słuchowego i polecamy wymienić jakiś wyraz na **d i t, s i c**.
- e. Przy ćwiczeniach zbiorowych w zabawie w wyrazy można wprowadzić ćwiczenia polegające na tym, że jedno dziecko wypowiada jakiś wyraz, a drugie dziecko wypowiada wyraz na głoskę występującą na końcu usłyszanego wyrazu, np.: auto, **orzech**, **chustka**, **As**, **samolot**, **tato**, itd.

Przykłady ćwiczeń doskonalących artykulację:

- a. Wyszukiwanie obrazków na daną głoskę. Polecamy dziecku wyszukiwać obrazek, na którym znajduje się przedmiot na daną głoskę; dla utrudnienia podajemy głoski o podobnym brzmieniu: **s-z, d-t, p-b**.
- b. Zgadywanie głosek. Możemy zabawić się w ten sposób, że polecamy dziecku odgadnąć, na jaką głoskę zaczyna się pokazywany przez nas przedmiot. Polecamy, by nazwało go i powiedziało inny wyraz na tę samą głoskę. Np.: pokazujemy rysunek auta, dziecko powinno powiedzieć **a-Ala**; pokazujemy lalkę

— odpowiedź **I-lis**.

Dla urozmaicenia tego ćwiczenia polecamy dziecku, by dobierało obrazki z przedmiotami, których nazwy rozpoczynają się od tej samej głoski. Obrazki można wycinać ze starych pism lub książeczek, a potem segregować do kopert z odpowiednią literą alfabetu.

Przykłady ćwiczeń kształtujących analizę i syntezę słuchową i wzrokową:

- a. Lokalizacja głoski w wyrazie i wyrazu w zdaniu. Podajemy dziecku wyraz i pytamy co słyszy na początku, np.: w wyrazie **osa** będzie to głoska **o**. Następnie pytamy, co dziecko słyszy po **o**, a co na końcu wyrazu.
- Stopniowo dajemy dziecku coraz trudniejsze wyrazy do analizy. W dalszym etapie podajemy dziecku krótkie zdania do analizy, pytając o pierwszy, trzeci lub ostatni wyraz danego zdania.
- b. Wyrazy o podobnym brzmieniu. Czytamy dziecku pary wyrazów o podobnym brzmieniu, jak np.:

półka — bułka
 góra — kura
 biurko — piórko
 myszka — miska
 bucik — budzik
 koza — kosa

Prosimy, by dziecko podniosło rączkę lub klasnęło, kiedy np. słyszy **b**, a nic nie robiło, gdy słyszy **p** i analogicznie **g-k, s-z, dź-ć**, itd.

- c. Liczenie i czytanie słuchem. Podajemy dziecku wyraz, mówiąc każdą literę osobno i powoli, stosując dłuższe przerwy, np.: p-i-a-n-i-n-o. Zadaniem dziecka jest odgadnięcie wypowiedzianego wyrazu i poprawne policzenie głosek, z których się składał. Stopniowo podajemy coraz trudniejsze wyrazy.

W przypadku, kiedy udział w zabawie bierze większa ilość dzieci lub cała klasa, polecamy dzieciom powiedzieć jakiś wyraz, np.: **konserwa**, przy czym każdą głoskę musi powiedzieć inne dziecko. Ma ją zapamiętać, wypowiedzieć głośno i podać przykład innego wyrazu zaczynającego się na tę samą głoskę. Po serii tego typu ćwiczeń piszemy dziecku jakiś wyraz na tablicy, ale w wyrazie tym będzie

brakować jednej litery. Dziecko ma uzupełnić brakującą literę w wyrazie.

W dalszym etapie ćwiczeń polecamy wykonać rubryki dla poszczególnych liter, po czym dyktujemy wyrazy, a dziecko ma usłyszany wyraz wpisać do odpowiedniej rubryki, np.: kura, półka, dom, brama, itd.:

b	d	g	k	p	t
brama	dom		kura	półka	

- d. Układanie wyrazów z sylab (loteryjki sylabowe). Z kartoników z wypisanymi sylabami polecamy dziecku układać wyrazy. Na początku muszą to być wyrazy proste, dwusylabowe, stopniowo coraz bardziej skomplikowane.
- e. Analiza zdania na wyrazy, sylaby, głoski i litery. Wypowiadamy głośno niezbyt trudne zdanie i polecamy dziecku przeanalizować, ile wyrazów posiada to zdanie, następnie ile sylab, głosek, a na końcu liter. Np.: zdanie "Teraz jest zima." posiada 3 wyrazy, 5 sylab, 13 głosek i 13 liter. Błędy powinny być poprawione wspólnie z dziećmi.

Kilka ćwiczeń w technice czytania:

Po serii ćwiczeń analityczno-syntetycznych możemy przejść do ćwiczeń opartych na tekście.

1. Bardzo dobrą metodą początkowych ćwiczeń jest metoda przedłużenia brzmienia głosek. W tym celu posługujemy się kartkami, na których poszczególne litery wyrazu pisane są oddzielnie, w odległości 1 cm. Zasłaniamy dziecku drugą literę i prosimy, by wymawiało pierwszą literkę tak długo, aż nie odsłonimy mu następnej. Wymawianie głosek powinno następować bez przerywania, na tym samym wydechu.

Od ćwiczenia tego przechodzimy do tekstu książki lub elementarza zasłaniając dziecku literki wyrazów, pamiętając o zasadach ćwiczenia.

2. W drugim etapie ćwiczeń polecamy dziecku, by czytało wolno z równoczesnym zakreślaniem "łuków" pod sylabami.
3. Dobre efekty daje równoczesne czytanie z dzieckiem począwszy od tempa bardzo wolnego po coraz szybsze.

4. Można też próbować nowej metody reedukacyjnej znanej w Polsce z dobrych rezultatów, która polega na czytaniu układu liter, sylab, wyrazów i zdań z góry w dół.

Ćwiczenia w czytaniu powinny odbywać się codziennie przez kilkanaście minut. Dziecko powinno czytać głośno, a osoba prowadząca ćwiczenia powinna starać się dobierać jak najbardziej interesujące teksty.

W następnym numerze o trudnej nauce pisania.

Małgorzata Pawlusiewicz
Nauczycielka szkoły im. Kosciuszki w Chicago

UPARTY

**Ojciec syna na próżno
przekonywać się starał,
że co zrobić ma jutro,
niechaj zrobi to zaraz.**

**Jednak chłopiec przekornie
takich zasad się ustrzegł
i, co robić miał dzisiaj,
robił zwykle... pojutrze.**

**Koniec sprawy wiadomy,
rzecz to jasna i prosta,
nasz „dojutrek” w swej klasie
na rok drugi pozostał...**

**Trudno z takim rozmawiać,
gdy zawzięcie się uprze,
może jednak zmądrzeje,
może, lecz już... pojutrze.**

S. A.

JANKO MUZYKANT: OPRACOWANIE LEKTURY DLA V KLASY

Na opracowanie lektury przeznaczamy trzy jednostki lekcyjne. Pierwszą lekcję można przeznaczyć na swobodną rozmowę z uczniami na temat treści nowelki.

Cele:

Poznawczy: Poznanie treści nowelki Henryka Sienkiewicza "Janko Muzykant". Budzenie zainteresowania uczniów informacjami z życia wsi dawnej Polski.

Kształcący: Uzasadnianie wypowiedzi własnymi słowami. Kształcenie prawidłowych ocen moralnych. Wdrażanie do wnikliwego odbioru tekstu i jego analizy po wysłuchaniu czytania utworu. Rozwijanie zainteresowań czytelniczych.

Wychowawczy: Pogłębianie uczuciowego stosunku do biednych dzieci polskich, a szczególnie do dzieci przebywających w domach dziecka.

Środki dydaktyczne: ilustracje przedstawiające wieś polską, skrzypce, nowelka "Janko Muzykant".

Formy i metody pracy: pogadanka, opis, praca z książką.

Temat:

Omawianie treści przeczytanej lektury pt. "Janko Muzykant".

- Wzorowe odczytanie nowelki przez nauczyciela.
- Pogadanka na temat treści nowelki:

Dlaczego podobała się?

Czy uczniowie lubią opowiadania, które mają smutne zakończenia?

Kto jest autorem tej książki?

Jakie inne książki napisał?

- Nauczyciel podaje krótkie wiadomości o autorze, Henryku Sienkiewiczu.
- Wyjaśnienie niezrozumiałych wyrazów i zwrotów (dzieci pytają, nauczyciel objaśnia) np.: gonty, karczma, łopuchy, komornica, stójkowy, wójt, lokaj, dwór.
- Ustalenie miejsca opisywanych wydarzeń (polska wieś około sto lat temu).
- Wyodrębnienie głównej postaci (Janek zwany Muzykantem — wyjaśnienie dlaczego).

- Wyodrębnienie zdarzeń, a przede wszystkim zdarzenia ukazującego zachowanie Janka w momencie skradania się po skrzypce. Wskazanie na ogromną miłość Janka do muzyki, na jego talent.
- Zapis przebiegu wydarzeń do zeszytu, po uprzednim zapisie na tablicy:

1. Narodziny Janka.
2. Brak zrozumienia talentu Janka przez dorosłych.
3. Nieludzkie potraktowanie chłopca przez lokaja i stójkowego.
4. Zwrócenie uwagi na sytuację biednych dzieci i sierot żyjących w Polsce obecnie.

Pisemne zadanie domowe: Jak myślisz, jak potoczyłyby się losy Janka, gdyby żył w dzisiejszych czasach?

Dodatkowo: Zaznaczyć w noweli fragmenty dotyczące Janka.

Albertina Dubiel
Nauczycielka szkoły
Kościuszki w Chicago.

Zagadki

Biegnie z lasu połą drogą,
aż się trzęsie rudy ogon.
Rad zagląda na podwórko,
by złożyć wizytę kurkom.

Ma króciutkie nóżki
i małeńki ryjek.
Chociaż igły nosi,
nigdy nic nie szyje.

Choć nie jest kowalem,
umie kuć wytrwale.
Choć nie jest doktorem,
leczy drzewa chore.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Maria Kownacka dla dzieci

WSZYSTKO DLA MAMY!

- Chór:** Wszystko dziś dla mamy!
Wszystko dziś dla mamy!
My o naszej mamie dobrze pamiętamy!
Ty dla nas, mamusiu, jak słonko na niebie!
Myślimy od rana, jak ucieścić ciebie!
- Małgosia:** *(wchodzi z koszykiem nowalijek.
Stawia koszyk)*
Powiem wam w sekrecie,
powiem po cichutku,
wyrosły mi nowalijki dla mamy w ogródku!
Dużo się napracowałam, jakem Małgorzata
no, ale jest dla mamusi rzodkiewka, sałata!
A tutaj marchewka młoda —
niech mamusi zdrowia doda!
Wszystko to od Małgorzaty
dla mamusi na "Dzień Matki"!
- Głos:** Małgosiu! Małgorzato!...
Chodź, bo cie woła tato!
- Małgosia:** Wołają mnie! Muszę lecieć!
Kosza mi przypilnujecie?
- Widzowie:** Tak! Tak!
- Małgosia:** Bo tu może przyjąć goza,
co się zerwie z powroza, albo
gąska siodłata — dla niej przysmak
— sałata! albo zając — burasek —
na sałatę też łasy! Więc pilnujcie mi
kosza — ja serdecznie was proszę!
Jeśli szkodnik się zakradnie —
wołajcie mnie, proszę ładnie!
- Głos:** Madziu! Małgorzato!
- Małgosia:** Już... już... biegnę, tato!... *(wybiega)*
- Kózka:** Bee, czy znacie moją mamę kozę?
Stoi u kołka uwiązana powrozem...
Moja mama, pewno wiecie
to jest najlepsza na świecie!
Bee! Tutaj koszyk sałatki —
dam mamusi na "Dzień Matki"!
- Małgosia:** A ty kózko — ty rabusiu!
- Kózka:** Beee! Ja chciałam dla mamusi!
- Małgosia:** Ha, jeśli dla mamy — to ci listek damy!
Muszę wracać do taty — pilnujcie mi sałaty!
- Gąska:** Jestem sobie gąska siodłata,
Coś tu pięknie pachnie sałata! Gegege!
Mojej mamie w "Dzień Matki"
Chcę dać listek sałatki!
Bo geś — moja mama — pewno wiecie,
najmądrzejsza i najlepsza na świecie!...
- Małgosia:** A sio! a sio! — gąsko, umykaj,
ty mojej sałaty nie tykaj!...
Wszystkich ta sałata kusci!
- Gąska:** Gege! Chciałam dla mamusi!
- Małgosia:** Ha, jeśli dla mamy — to ci listek damy!
Muszę wracać do taty — pilnujcie mi sałaty!
- Zając:** Jestem sobie zajączek,
hycam sobie po łące!
Na łące — dobra zabawa,
ale do jedzenia — trawa!
A jutro dzień wszystkich mam!
Co ja swojej mamie dam?
Moja mama — zającowa —
żeby długo żyła zdrowa!
Takiej dobrej mamy na świecie
szukajcie, a nie znajdźcie!
Oj, coś tu zalatuje marchewką, sałata!
Zając na to jak na lato!
Sałata — jaka pachnąca —
będzie dla mamy zająca!
- Małgosia:** Ty zającu, łakomczuchu,
Już ty oberwiesz po uchu!
Co? Zachciało się sałatki!
- Zając:** Nie dla siebie!
- Małgosia:** A dla kogo?
- Zając:** Dla matki!
- Małgosia:** Ha, jeśli dla mamy, to ci listek damy!
- Chór:** Kózka beczy, gąska syczy —
Każdy mamie szczęścia życzy!
Życzy zając, Małgorzatka —
dla wszystkich najlepsza MATKA!
(wszyscy śpiewają i tańczą)
Na górze, góreczce siedział zając,
dla mamy poleczkę przebierając!
I ja bym tak przebierała,
gdybym takie nóżki miała
jak zając! jak zając!
Na zielonej łączce kózka skacze!

Niech się mama śmieje, niech nie płacze!
I ja także bym skakała,
gdybym takie nóżki miała
jak kózka! jak kózka!
Po szerokim stawie pływa gąska,
za swoją mamusią dziobem kłaska.
I ja bym także kłaskała,
gdybym taki dziobek miała
jak gąska! jak gąska!
Na góreczce, góreczce Małgorzatka
wypatruje wokoło — gdzie jej matka!
A jak mamę zobaczyła:
(Mama wchodzi)
To dla ciebie, Mamo miła,
sałatka! sałatka!

Kapela!

Hej, w przedszkolu kapela — niechaj każdy posłucha
będzie tutaj wesela, kiedy zagra — od ucha!
Tini... tini... Trójkącik cieniuseńko zadzwoni
jak poranne skowronki, co śpiewają na błoni!...
Wtem brzęknęły tamburki — bum cyk cyk cyk — oj brzęka!
Usłyszały wiewiórki — dalej hasać po sękach!
Bum — cyk — cyk — cyk — tamburek — wesolutko zabrząknie,
to jest taniec wiewiórek — co tańczują tak pięknie!...
A cóż to tam kołacze? Co za stukot wesoly?
Pójdę w lesie zobaczę — może kują dziecioty?
Klapu... klapu... Kołatki tak wesoło kołaczą,
jak posłyszają dzierlatki — same nóżki im skaczą!...
Wtem zabębnił bębenek — bum!... bum!... radość — aż bierze,
lalki patrzą z okienek — czy nie jadą żołnierze!...
Bum... bum... bum... bebenki — w kącie siedzieć daremnie!
Maszerujcie, panienki, kiedy bębnią na bębnie!...
A jak hukną talerze — to aż serce podskoczy!
Jadą... jadą żołnierze, że aż dzieciom lśnią oczy!
Brzęku... brzęku... talerze — to radości, wesela,
każdy nogi niech zbierze — kiedy huknie kapela!
Hej, kapela, kapela spod Krakowa, od Rabki
tyle sieje wesela — że nie zaćmią jej żabki!...
Tini... bum... cyk... brzęk... brzęki — to dopiero muzyka,
czy kto gruby, czy cienki — każdy w taniec pomyka!...

ZAGADKI

Witek, Ola, Grześ, Renia, Olek, Danusia,
Zbyszek, Irka, Ewa bawią się całą gromadą.
Zgadnijcie, gdzie bawią się te dzieci?

Zielony Walczyk

Kiedy się na polu zazieleni trawka —
to dzieci nie mogą usiedzieć na ławkach!
A kiedy ma słońko kolor pomarańczy —
to już nóżki dzieci chcą walczyka tańczyć!

Zielona trawka na polu,
zielony walczyk w przedszkolu!
Tańczą go dzieci na palcach,
bo nie ma tańca nad walca!

Zielony walczyk — oj dana!
Tańczą go dzieci od rana,
tańczą go ślicznie w przedszkolu,
bo już zielono na polu!

Zielony walczyk — raz — dwa — trzy!
Kto jest ciekawy niech patrzy!
Tańczą go misie i dzieci,
bo już zielono na świecie!

Zielone listki na drzewach,
zielony ptaszek tam śpiewa,
zielony misio i lala —
zielony walczyk tra la la!

Zielony walczyk na wiosnę —
z zielen zielonym ja rosnę!
Zielony walczyk — oj dylu!
gra na zielonym badylu!

W każdej mieszka klasie,
czarne ma oblicze,
na niej często piszę,
rysuję lub liczę.

Po tablicy biega, skacze,
kreśląc na niej białe znaki.
Wszyscy ją ze szkoły znacie.
Czy zgadniecicie, kto to taki?

KRÓLEWNA MAKÓWKA

Makówka Królowna Makówka — korona ze złota,
maku pełna główka, mak w głosie
grzechota.

Maku, maku, maku na złotym przetaku!
A sio! A sio, wróblu, ty natrętny ptaku!
Bo wróbel szkaradnie mak mi z główki
kradnie

Kto w obronie stanie — rączkę mądostanie!

Wróbel (*wlatuje*)

Ćwir! Ćwir! Daj mi maku garniec!

Makówka Ratuście mnie! Ginę marnie!
Pędzić! Dzwonię Bić w podkówki!
Hej! Na pomoc do Makówki!

Strach Lecę! Pędzę! Siooo! Szach! Mach!

Wróbel Ćwirrr! Ćwirrr! Ćwirrr!
(*chwila walki*)

Strach Zmyka wróbel aż się kurzy!

Makówka Dzięki!

Strach Miło panie służyć.

Makówka Kto jesteś?

Strach Na wróble strach!
Ach! Ach! Ach!

Makówka Tak dzielnego wojaka
nie widziałam, jak żyję!
Przysięgam na ziarnka maku
i ściskam cię za szyję!
(*ściskają się*)

Strach Makóweczko, królowno
taka śliczna i płocha!
Nie wiesz tego napewno:
Strach się w tobie zakochał!

Makówka O, mój Strachu, kochanie,
ach, aż w oczach mam łezkę...
Będziesz wróble odganiał
od mej główki królewskiej.

Strach Wezmę kija, ozoga,
dwa dziurawe rzeszota.
Obronię cię niebogo!
(*wpada wróbel*)
Przeciż! Przeciż, wróbla hołota!
(*wróbel ucieka*)

Makówka Dzielniejszyś od rycerzy,
na głowie masz ronderek.

Strach Rączka mi się należy.

QUEEN POPPYHEAD

Poppyhead My queenly head with its golden crown
rattles with poppyseeds, a royal sound.
Poppyseeds, poppyseeds, girded with gold!
Shoo, sparrow, shoo, you terrible scold!
They constantly rob me, those sparrows
so mean —
save me, somebody, and marry the Queen!

Sparrow (*flies up*)

Chirp! Chirp! Give me your seeds —
a bushel or less!

Poppyhead Save me, I'm in a terrible mess!

Hurry! Ring bells and sound
the alarm!

Help, somebody! Save me from harm!

Scarecrow Here I come running! Shoo! Scat!
Go away!

Sparrow Chirp! Chirp! Chirp!
(*there is a brief battle*)

Scarecrow That sparrow's rush leaves behind
dusty clouds.

Poppyhead Thank you!

Scarecrow Queen, to help you makes me feel
proud.

Poppyhead Who are you?

Scarecrow Scarecrow!
Oh! Oh! Oh!

Poppyhead In my life I've seen courage
but never like this!
I promise you marriage —
My vow is a kiss!
(*they embrace*)

Scarecrow Poppyhead, Queen —
beauty shy as a dove!
Here's what I mean:
this Scarecrow's in love!

Poppyhead Oh, dearest Scarecrow,
I'm near tears to say:
you will chase every sparrow
and keep him away.

Scarecrow With an old stick and paddle,
no matter the cost,
I'll defend you in battle.
(*a sparrow attacks*)

Shoo, sparrow! Get lost!

Razem Wyprawimy wesele!

Chór (*śpiewa*)

Oj, będzie, oj będzie
wesele na grzędzie!
Bąki, trzmiele, jak was wiele,
trąbcie o tym wszędzie!
Szykujcie, pietruszki,
buciki na nóżki!
Marchewki, buraczki —
czerwoniutkie fraczki!
Tykwy, pomidorki —
sukienki w kolorki
i stroiki na główki —
na wesele Makówki!



Gdzie widziałeś panią wiosnę?...

— Gdzie widziałeś panią wiosnę?
— Nad łąnem! Nad łąnem!
— Z kim leciała pani wiosna?
— Z bocianem! Z bocianem!
— Jaki był strój pani wiosny?
— Bogaty, bogaty!
Szatka lniana, słońcem tkana
we kwiaty! we kwiaty!
— Co nam niosła pani wiosna?
— Geśliki! Geśliki!
W ślad skowronki
jako dzwonki,
słowiki! słowiki!

(*the sparrow escapes*)

Poppyhead You're braver than an armored
knight,

though on your head you wear a pot.

Scarecrow Marry me, I've earned the right.

Together Now let's make our wedding plans.

Chorus (*sings*)

It's going to happen, believe it or not,
a royal wedding in the garden plot!
You swarms of bees,
hum it through the breeze!
Parsley, you hear the news,
now go put on some shoes!
Carrots — beets too — need to
wear red tuxedos!
Tomatoes and squash,
get your clothes from the wash
and cover your heads —
our Queen is to be wed!



Where did you see Spring?

Where did you see Spring?
On the grain gleaming!
with whom was she flying?
With the stork soaring!
What was she wearing?
A flowery richness:
a linen gown glowing
with blossoms sunshining!
What was she bringing?
Music of harpstrings
and skylarks a-ringing
like bells,
and night-singing nightingales.

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

Naród w walce: 1939-1945. Zbiór artykułów pod redakcją Jana Krawca. Chicago: Okręg Fundacji Armii Krajowej w Stanach Zjednoczonych, 1989, 144p.

Książka *Naród w walce: 1939-1945* pod redakcją Jana Krawca jest zbiorem artykułów prezentujących organizację i działalność Podziemnego Państwa Polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej. Artykuł wstępny (autor Jan F. Morelewski) stanowi ogólny przegląd nielegalnych struktur organizacyjnych oraz zarys ich działania. Rozdział drugi pt. "Armia obywatelska" (autor Tomasz Strzembosz) poświęcony jest wychowawczej roli Armii Krajowej. Następny rozdział jest krótkim spojrzeniem na martyrologię Żydów i pomoc udzielaną im przez naród polski. Kolejny artykuł dotyczy końcowej fazy wojny i szeregu powstań, tzw. "Burz" na Wołyniu, Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie oraz na Lubelszczyźnie, Podlasiu, w Małopolsce Wschodniej.

Największa część książki, bo aż 3 rozdziały, poświęcona jest powstaniu warszawskiemu. Artykuł Andrzeja Pomiana pt. "Powstanie warszawskie" zajmuje się genezą, przebiegiem walk, oraz znaczeniem tego zrywu zbrojnego. Podaje dużo faktów i liczb, stanowi zwięzłe, ale klarowne i czytelne kompendium wiedzy na ten temat. Następny rozdział "Prawdy walczącej Warszawy" (autor Tadeusz Żenczykowski) jest artykułem polemicznym, stara się bowiem dać odpowiedź na pytanie tak często powtarzające się w naszej powojennej historii, czy powstanie było potrzebne? Wreszcie artykuł Marii Chmielewskiej zajmuje się rolą harcerstwa w powstaniu warszawskim. Autorka podaje w skrócie strukturę Szarych Szeregów i ich udział w zadaniach bojowych.

Więcej miejsca poświęca ona harcerkom-łączniczkom i sanitariuszkom oraz poczcie polowej. Kolejny rozdział zatytułowany "Zryw" (autor Kazimierz Szternal) rysuje historię Armii Krajowej po powstaniu — działania bojowe, rozwiązanie AK oraz tragiczne losy żołnierzy po zakończeniu wojny — przesładowania, zsyłki, obozy, ukrywanie się. Ostatni rozdział poświęcony jest kulturze w okupowanej

Polsce. Władysław Bartoszewski w wielkim skrócie omawia prasę podziemną, literaturę, życie teatralne i muzyczne, oraz tajne nauczanie. Dodatek stanowi kilka wierszy i piosenek z czasów okupacji. Książka zawiera ponadto wiele zdjęć, głównie portretowych, ludzi znanych i nieznanymi.

Z tego przeglądu treści zdawać by się mogło, że omawiane dzieło jest opasłym tomem. Tymczasem wręcz przeciwnie, mimo rozpiętości poruszonych zagadnień książka ma formę broszury — ogółem niespełna 150 stron. Jest to opracowanie zgodne z zamiarem redaktora Jana Krawca, który pisze we wstępie, że chciał przygotować popularny "bryk" o AK — uzupełnienie lekcji historii w szkole, lekturę zarówno dla nauczycieli jak i dla młodzieży polskiej w USA. Jak pisze autor wstępu, poszczególne rozdziały, pisane przez różnych autorów, różnią się poziomem opracowania, stylem i językiem, co sprawia, że całość jest bardzo "nierówna". Mimo tego jednak nie czyni wrażenia "zlepka", a to dzięki tematowi, który stanowi ogniwo łączące poszczególne artykuły. Tym nadrzędnym tematem jest struktura i działalność Podziemnego Państwa Polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej — zagadnienie frapujące, ciągle jeszcze kryjące w sobie wiele "białych plam", do którego nawet amatorskie, byle rzetelne i uczciwe opracowanie może wnieść wiele nowego. Tak też stało się i w moim przypadku — z książki *Naród w walce* dowiedziałam się sporo nieznanymi mi dotychczas rzeczy, mimo, że od dawna interesuje mnie historia Armii Krajowej. W ostatnich latach pojawiło się bardzo wiele wspomnień, przyczynków, relacji i opracowań dotyczących działalności AK, ale nie przypominam sobie, bym natrafiła na tak zwięzłe, a jednocześnie obszernie tematycznie dzieło.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje poświęcenie osobnego rozdziału wychowawczej funkcji AK. Ówczesne pokolenie zawdzięcza wychowaniu w szeregach AK nabycie pewnych trwałych ideałów i wartości, które przekazało kolejnym generacjom, wyrosłym i wychowanym w Polsce Ludowej. Śmiało można powiedzieć, że tradycje walki z narzuconym naszemu krajowi obcym porządkiem rzeczy, tak często znajdujące wyraz w powojennej historii PRL, to owoc tej akowskiej edukacji.

Reasumując, można bez przesady nazwać "broszurę" kompendium wiedzy o Polskim Państwie Podziemnym, które w sposób bardzo skrótowy, ale

rzetelny i klarowny przedstawia walkę narodu polskiego z okupantem we wszystkich jej przejawach. Dzięki temu książka *Naród w walce* powinna znaleźć poczesne miejsce nie tylko w domach i bibliotekach na obczyźnie, ale także może być z pożytkiem czytana przez młodych i starszych czytelników w kraju.

Anna Kucala

Miniatury Artura Szyka

Artur Szyk (1894-1951), słynny ilustrator i miniaturzysta wykonał serię 20 kolorowych miniatur poświęconych słynnemu Polakom związanym z Ameryką. Oryginały były wystawione w pawilonie polskim na Targach Światowych w Nowym Jorku w 1939 roku, skąd zawędrowały do Muzeum Polskiego w Chicago. Seria ta, zatytułowana *"Twenty Pictures from the Glorious Days of Polish-American Fraternity"*, została wydana w Toronto w 1976 roku z okazji dwusetnej rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych. Ostatnio odkryta reszta wydania z 1976 roku została przeznaczona na sprzedaż. Seria 20 kartek kosztuje \$25. Zamówienia kierować na adres:

Regina Gorzkowska
908 South 47th Street
Philadelphía, PA 19143-3619
Tel. 215-724-6477

Ilustracje Szyka stanowią znakomity materiał pomocniczy do nauki historii Polonii w Ameryce i powinny znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej i nauczycielskiej. Mogą służyć jako prezent na różne okazje, np. konkursy szkolne i nagrody na zakończenie roku szkolnego. Mogą być również przydatne przy urządzaniu wystaw w szkołach i bibliotekach.

Fraszki z zabawy nauczycielskiej w Chicago w dniu 2 lutego 1991

Mówili nauczyciele:
Jest nas tu w Chicago wiele
Wspólną pracą i zapalem
Ogarniemy Stany całe!

Nauczyciele to nasi zbawiciele.
Uczą nam dzieci,
A nam czas spokojnie leci.

Nauczycielu, nauczycielu!
Źle ci było w PRL-u?
Przyjechałeś do Chicago,
A tu biednie, głodno, nago.

Od poniedziałku do piątku
Musi słuchać bosa,
zaś, gdy przyjdzie sobota
Jest w szkole jak kosa.

Przychodzi do klasy
Z głową pełną pomysłów —
Wychodzi bez zmysłów.

Nauczyciel to często
Persona non-grata,
Szczególnie gdy robi
Ze siebie wariata.

Czy to matematyk,
Prawnik czy poeta
W chicagowskiej szkole
Zawsze znajdzie etat.

Nauczyciel — sprytna dusza
Z tumana chce zrobić geniusza.

Zbieraj wiedzy kropelki
Od nauczycielki.

Nie pomoże gęsta mina,
Kiedy pusta łepetyna!

Nie pomogą tu metody!
Nie masz wiedzy,
Nie lej wody!

Pani twej cierpliwość święta
Zrobi z ciebie absolwenta!

Łza się w oku nauczyciela kręci,
Kiedy młodzież do nauki
Wcale nie ma chęci.

Pedagogiczne ciało
Mi się spodało.

Ach, gdyby mi się dziś udało
Zdobyc two pedagogiczne ciało!

Kiedy nauczycielkę
W swoje łóż włoży,
Nie cudzołóż.

Gdybyś tylko uczyć umiał,
Nauczyciela byś zrozumiał.

Miała być fraszka,
Lecz pusta już flaszka.

Poemat o nauczycielu

Nauczyciel niezrzeszony
szukał miłej, polskiej żony,
a że znaleźć nie tak łatwo,
zaczął pracę z polską dżiatwą.

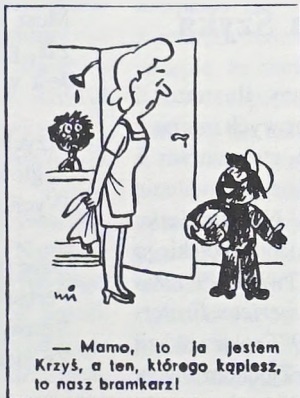
Kształcił, uczył i trenował,
aż żoneczkę swą wychował.
Trudu wiele kosztowało,
ale na coś się to zdało.

Oprócz żony — polskie dżiatki
Oho! — wyszły niezłe kwiatki!

Choć cel trudny, droga prosta,
do Zrzeszenia kartę dostań,
i od dzisiaj razem z nami
polskie dżieci kształć, kochany!

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. G. Miklaszewski



Czy znacie te przysłowia?



Ilustrowane złote myśli Andrzeja Czeczota



POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

New York: 212-869-1074.
Chicago: 312-236-3388.
Los Angeles: 213-658-5656.
Miami/Ft. Lauderdale: 305-731-3711.
San Francisco: 415-947-2512.
Montreal, P.Q.: 514-844-2674.
Toronto, Ont.: 416-236-4242.
Toll-free: 800-223-0591.

Informacje, rezerwacje
i sprzedaż biletów
w BIURACH PLL LOT
i w AGENCJACH PODRÓŻY



TRADING CORPORATION

Działa od 1948 roku

BEZWŁOCZNIE PRZEKAZUJE W SYSTEMIE TELEKOMUNIKACJI SATELITARNEJ

- WPLATY NA RACHUNKI WALUTOWE PROWADZONE W POLSKICH BANKACH ZARÓWNO DLA OSÓB ZAMIESZKAŁYCH W POLSCE, JAK I ZA GRANICĄ;
- WYPŁATY Z RACHUNKÓW WALUTOWYCH PROWADZONYCH W BANKACH W POLSCE DO DYSPOZYCJI KLIENTÓW W U.S.A.

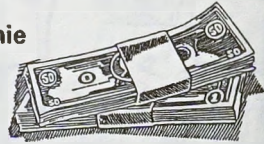
ULATWIA I POŚREDNICZY

- W OTWIERANIU RACHUNKÓW WALUTOWYCH W POLSKICH BANKACH:
DLA OSÓB ZAMIESZKAŁYCH NA STAŁE W POLSCE – RACHUNKÓW "A"
DLA OSÓB ZAMIESZKAŁYCH NA STAŁE ZA GRANICĄ – RACHUNKÓW "C"

WKLADY ULOKOWANE NA RACHUNKACH WALUTOWYCH W DOLARACH SĄ KORZYSTNIE OPROCENTOWANE



- 4.0% - wkłady na każde żądanie
- 5.0% - wkłady półroczne
- 6.5% - wkłady roczne
- 7.5% - wkłady dwuletnie
- 8.5% - wkłady trzyletnie



POSIADACZE RACHUNKÓW WALUTOWYCH "A" i "C" NIE PŁACĄ OD ODSETEK ŻADNYCH PODATKÓW W POLSCE. WKLADY NA RACHUNKACH WALUTOWYCH SĄ OBJĘTE TAJEMNICĄ BANKOWĄ.

OPLATY WYNOŚĄ:

- przy przekazach na rachunki walutowe "A" lub "C" osób fizycznych:
do kwoty \$50.00 - \$5.00
ponad \$ 50.00 do \$100.00 - \$7.00
ponad \$100.00 do \$200.00 - \$9.00
i następnie po \$5.00 od każdego nowego rozpoczętego \$1,000.00, ale nie więcej niż \$50.00.
- przy przekazach na rachunki przedsiębiorstw, instytucji i innych osób prawnych:
do kwoty \$50.00 - \$7.00
ponad \$50.00 do \$1,000.00 - \$13.00
Od zlecenia powyżej \$1,000.00, za każdy następny rozpoczęty \$1,000.00 opłata wynosi \$5.00.
Maksymalna opłata nie może przekraczać \$50.00.

PEKAO TRADING CORPORATION POSIADA LICENCJE NA PRZEKAZY PIENIĘŻNE WYDANE PRZEZ DEPARTMENT BANKOWOŚCI STANU NOWY YORK I WIELU INNYCH STANÓW.

INFORMACJI UDZIELAJĄ I PRZEKAZY PRZYJMUJĄ AUTORYZOWANI PRZEDSTAWICIELE PEKAO *

oraz

PEKAO TRADING CORPORATION

2 Park Ave., New York, N.Y. 10016 Tel. (212) 684-5320
333 North Michigan Ave., Chicago, IL 60601 Tel. (312) 782-3933
6420 Wilshire Blvd., Suite 420, Los Angeles, CA 90048 Tel. (213) 655-9101

* Przypominamy, że autoryzowani dealerzy/agenci legitymują się dokumentem "Certificate of Authenticity - Zaświadczenie", które podpisane przez Prezesa Pekao Trading Corporation powinno być wywieszane w widocznym miejscu.



O BOWIĄZUJE OD 1 KWIETNIA 1990

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.,
6005 WEST IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634; TEL. (312) 777-7150
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

CENNIK

ODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH ZAMÓWIENIA TYLKO LISTOWNE NALEŻY
KIEROWAĆ NA POWYŻSZY ADRES. ZWROTOW NIE PRZYJMUJEMY.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
I	M. Falski	Elementarz	\$5.00	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	1.50	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część II	1.50	
		Ćwiczenia elementarzowe, druk. i wycinanki — komplet	1.50	
	Zrzeszenie	A B C — alfabet ruchomy	0.50	
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75	
II	Kowalska	Pierwsza czytanka	5.00	
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	1.50	
III	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. III	1.50	
	D. Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50	
IV	Otwinowska	Czytanka, kl. IV	4.50	
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V — Ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne	4.75	
Lektury	Duszyńska	Cudaczek wysmiewaczek	2.00	
	Tomaszewska	Porwanie	1.50	
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00	
	Macierz Szkolna	Geografia ziem polski	10.00	
		Krajobrazy polskie — atlas geograficzny	4.00	
	Duszyńska	Historia Polski, Część I	2.20	
Lektury	Januszewska	Okaryna i inne opowiadania	1.50	
	Żukrowski	Słoneczne lato	1.50	
VI	Zrzeszenie	Projekt nowej czytanki	4.00	
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII — ćw. gram. i ort.	3.00	
	Jodłowski	Mały słownik ortograficzny	4.50	
	Duszyńska	Historia Polski, część II	1.55	
	Lektury	Kraszewski	Kwiat paproci	1.50
Prus		Kamizelka, Katarynka	1.50	
VII	Zrzeszenie	Ziemia droższa od innych — Czytanka kl. VII i VIII	7.00	
	Kom. Oświatowa KPA	Tragedia Polski — Polish Tragedy, 1939-1945	0.50	
	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.20	
	Lektury	Prus	Przygoda Stasia	1.50
		Sienkiewicz	Komedia pomyłek	1.50
	Żeromski	Siłaczka	1.50	
VIII	Pecherski	Nasz język ojczysty, kl. VII	3.50	
	Lektury	Duszyńska	Historia Polski, Część IV	2.20
		Bobińska	Maria Curie-Skłodowska	1.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.50	
	Mękarska	Wędrowka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50	
	Kom. Oświatowa KPA	Tragedia Polski — Polish Tragedy 1939-1945	0.50	

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	M. Adamczyk	Starożytność, Oświecenie	5.00
II	Jerschina Narke	Literatura okresu romantyzmu Mały atlas historyczny	4.50 4.00
III	Nofer-Ładyga Jakubowski	Literatura okresu pozytywizmu Literatura Młodej Polski	3.00 3.00
IV	Matuszewski Kom. Oświatowa KPA	Literatura 1918-1939 Tragedia Polski — Polish Tragedy 1939-1945 dla wszystkich klas gimnazjalnych Krajobrazy polskie - atlas geograficzny	4.00 0.50 4.00
		KLASY POLSKO-ANGIELSKIE	
	Zrzeszenie	Mowa polska, część I 1 egz.	6.50
		Mowa polska, część II 10 egz. i więcej	6.00
		Mowa polska, część II 1 egz.	7.50
		Mowa polska, część II 10 egz. i więcej	6.50
		Mowa polska, część I, 6 kaset — komplet	35.00
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, cz. II	1.50
	Legandy (komiksy-comics)	Smok wawelski i królowa Wanda O Popielu i myszach O Piaście Kołodziejcu	1.00 1.00 1.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage; a condensed history of Poland	2.00
	Ziółkowska- Lysakowski	Polish Saturday Schools in the Chicago area: their growth and development	1.50
		POMOCE NAUKOWE	
		Mapa Polski — administracyjna, ścienna	6.00
		Mapa Polski — Story of Poland, ścienna	3.50
		Mapa Polski, administracyjna, składana	2.00
		Mapa Polski, — fizyczna, składana	2.00
		Programy nauczania dla pol. szkół sobotnich, kl. I-VIII	5.00
		Programy nauczania dla pol. szkół gimnazjalnych, kl. I-IV	2.00
		Dziennik lekcyjny	2.00
		Księga ocen	2.00
		Bajeczki i opowiadania dla grzecznych dzieci	6.00
		Bajki dla klasy III i IV	6.00
	KASETY — BAJKI		
		Słowik	5.00
		Latający kufer	5.00
		Jaś i Malgosia	5.00
		Dziewczynka z zapalkami	5.00
		Legenda wiślana	5.00
		Bazyliśzek	5.00
		Złota kaczka	5.00
	PRZEŻROCZA GEOGRAFICZNE		
		Karpaty, część I — Tatry	7.50
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50
		Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00
		Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Kraków, Nowa Huta	15.00
		Nizina Śląsko i Wrocław	15.00
		Wyżyna Śląska	7.50
		Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50
		Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00
		Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00
		Pojezierze Mazurskie	7.50
		Pojezierze Pomorskie	7.50
		Pobrzeże Bałtyckie	7.50
		Nasze porty	7.50
	Serafin, Halina	Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeżroczy geograficznych	2.50
		Świadectwa szkolne	0.40
		Zaświadczenie do przedszkoli	0.25